

ASPIRACJE



Nr 19 (54)
STYCZEŃ 2015

ASPIRACJE

MAGAZYN
LITERACKI
MŁODYCH

NR 19 (54)
STYCZEŃ 2015
TARNÓW

publikacja

GRUPY MŁODYCH AUTORÓW

Dział dla Dzieci i Młodzieży MBP

33-100 Tarnów, ul. Staszica 6

tel.: (14) 688 8023/24 w. 28

e-mail: wolek@biblioteka.tarnow.pl

wybór i opracowanie wierszy

ZBIGNIEW MIROŚLAWSKI

rysunek na okładce

KRYSZYNA BANIEWSKA-STĄSIEK

ISSN 2081-8912

wydawca

MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA

im. Juliusza Słowackiego

Instytucja Kultury Miasta Tarnowa

33-100 Tarnów, ul. Krakowska 4

tel.: (14) 688 8021/22, fax (14) 688 8022

e-mail: mbp@biblioteka.tarnow.pl

www.biblioteka.tarnow.pl

Przed Państwem kolejny numer *Aspiracji* z tekstami autorów związanych z działającą w MBP Grupą Młodych Autorów.

W aktualnym numerze publikujemy wiersz naszego przyjaciela, zmarłego niedawno Kazimierza Karwata z Tuchowa. Będziemy o nim pamiętać. Jego śmierć nas niepomrotnie smuci. Bliskim składamy wyrazy współczucia.

Ponadto publikują: Zuzanna Abrysowska, Bogumił Staszek, Monika Chytróś, Anna Mróz, Zbigniew Mirosławski (także przekłady wierszy Wiliama Ernesta Henley'a, Wiaczesława Huka z Ukrainy), Dariusz Romanowski, Beata Mortek, Paweł Majcherczyk, Michał Rams-Lugowski, Klaudia Raczek, i Bartosz Baran. W części prozatorskiej możemy przeczytać recenzje poezji Loji Więclaw, Nej Tryby, opowiadania Doroty Mazurek i Jakuba Grochowieckiego.

Redakcja

GRUPA MŁODYCH AUTORÓW – nieformalna grupa poetycka działająca w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Tarnowie. Założona w 1989 r. jako Klub Młodych Autorów, skupiający dzieci i młodzież szkolną; od 1992 r. tylko młodzież starszych klas szkół podstawowych, ponadpodstawowych, szkół wyższych i młodzież pracującą. Od chwili jej powstania organizowane są cykliczne warsztaty literackie prowadzone w początkowym okresie przez współzałożyciela grupy Andrzeja Grabowskiego, następnie przez Zbigniewa Mirosławskiego. Opiekunem GMA od początku działalności była Teresa Wąs, natomiast od 2010 r. Marzena Wołek. Członkowie publikują swoje próby poetyckie w czasopismach GMA wydawanych przez Miejską Bibliotekę Publiczną w Tarnowie: *Magazyn Autorów z Tarczą* (1990-96), *Igrasznik* (1992-98), *Kajet Artystyczno-Kulturalny tudzież (Nie)Użyteczny Społecznie* (1998-2004) oraz **ASPIRACJE (od 2005)**, jak również w antologiach pokonkursowych. Biblioteka wydaje również indywidualne tomiki poetyckie, będące formą wyróżnienia szczególnie uzdolnionych i twórczych poetów.

/za: Ewa Stańczyk: *Grupa Młodych Autorów. W: Encyklopedia Tarnowa. Tarnów 2010/*

POEZJA

Opowieść japońska I

*Omatsu czeka na Święto Gwiazd
Tylko w tę jedną noc może spotkać ukochanego
Czy zdąży zamienić słowa na bliskość
Czy będą przeglądać się w sobie jak w lustrze*

Ewa Sonnenberg

KAZIMIERZ KARWAT
(1945-2014)

* * *

I znowu wilk
żagwiami ślepi
we mnie zaświecił.

Zawyły ogniska
w pośpiechu zdeptane,
las się zatoczył
nad kilkoma iskrami
co zagrzebały się w
popiół.

Księżyc smętnie coś nuci
smykiem wiatru
przeciągając
po strunach dróg
niedokończonych.

Cichnie nagle
gdy rękę wyciągam
do osikowych
tamburinków.
Rwie się melodia,
pękają myśli.
Mrok coraz bliżej
podchodzi do oczu.

ZUZANNA ABRYSOWSKA

Witraże

Na ścianach katedry
w czarnych ramach świecą
rozłożone skrzydła motyli
zastygłe w trzepocie,
a na nich ożywa bogaty,
kolorowy, biblijny świat.

Etiopia, Addis Abeba, 2013 r.

Amorki

Z okrągłymi brązowymi buziami
z aureolkami z czarnych loczków,
z wielkimi zdziwionymi oczami,
ustawiają się w barwnych fryzach
na freskach w starych kościołach,
biegają po ścieżkach wśród nas.

Rzeka

Ciężka żyła złota rozciąga się na trawie,
na pozór zastygła, nieruchoma, niezmienna.
W błyszczącym Sezamie leniwego koryta
złoto połyskuje szlachetnym blaskiem.
Nagła ulewa niczym średniowieczny alchemik
zmienia ciekły metal w groźną, wrzącą kipiel.
Kotłuje i spienia zwykłą, choć złotą wodę,
tu skarb cenniejszy od prawdziwego złota.

Etiopia, Turmi, 2013 r.

Na zakupy

Jedziemy obejrzeć sobie ludzi.
Niczym małpy w cyrku, niedźwiedzie w zoo.
Jedziemy obejrzeć ludzi.
Nachalnie fotografując (1 foto - 5 birr),

kupujemy po kawałku ich dusze
(każdy kawałek - 5 birr).
Z każdą fotografią,
z każdym wziętym banknotem
tracą odrobinę dumy,
pozbywają się kawałka tradycji,
zapominają o dawnym obyczaju,
o wiedzy przodków.
Odurzani groszami jak narkotykiem,
tracą szacunek do siebie.
Powoli stając się żebrakami,
krok po kroku zapominają jak żyć.

Za grosze kupujemy dusze
(5 birr = 80 groszy).
Co z nimi zrobimy?

Etiopia, Turmi, 2013 r.

Plemiona południa

Nie trzeba długo szukać, by właśnie tu
znaleźć pierwotny osad naszego świata -
czarne źródło wytryśnięte kiedyś z Matki Ziemi.

Wrośnięci w czerwoną glinę, w zieleń buszu,
w równinę sawanny przeciętej złotymi żyłami rzek,
nie chcą naszych osiągnięć i zdobyczy.
Nie chcą autostrad, ropy i bogactwa.
Nie chcą nas.

Etiopia, Jinka, plemię Mursi, 2013r.

Afrykański Manhattan

Na sahelu z czerwonej ziemi
z murów twardych jak skała
wyrastają wieżowce.
Sterczą powyżej rachitycznych drzewek
mieszkania milionów drewnojadów,
zbudowane tradycją, ciężką pracą,

dziedziczną od wieków wiedzą.
Tysiącrotnie przerastają swych twórców.
Cuda wspaniałej techniki,
przez człowieka niedościgłe.

Etiopia, w drodze do plemienia Hamer, 2013r.

Pogarda
dla sąsiadów wszędzie aktualna

Wczoraj na targu zabili.
Zginęła kobieta z plemienia Ari.
Co rok ktoś tu ginie.
Jak w przekładańcu na zmianę:
raz ginie Mursi, raz Ari.
Niewybaczona krzywda.
Ari z kijami, dzidami
zbierają się i debatują przy drogach.
Ludzie jak wszędzie,
mężczyźni - mściwi macho.
Ząb za ząb. Trzeba zabić.
Nie ma co debatować.

Etiopia, plemię Mursi, 2013r.

Nigdy nie jest jak zawsze

Delegowani do kontaktów z obcymi
żywią się odpadami białego świata;
zamiast odwiecznych zajęć
czerpią z naszego śmietnika.
Równocześnie przymilnie i pożądlwie
jak z agresją i pogardą,
wchłaniają cuda naszej cywilizacji:
reklamowa szmatka, parę groszy,
podarta koszulka z obcym logo,
stary kałasznikow na ramieniu.

Patrzą na nas, oceniają.
I nie myślą o nas nic dobrego.

Etiopia, 2013r.

Inny Bóg?

W biednym kościółku,
do świętości wstęp mają jedynie kapłani,
sypiający w kącie na wiązce siana.
Wierni z daleka przychodzą
na wielogodzinne modły, na komunię
z chleba pieczonego w miejscowym betlejem.
Najważniejszy tu symbol krzyża,
a nie horror zamęczonego człowieka,
z otwartym sercem kapiącym krwią.

Etiopia, Lalibela, ortodoksyjny kościół, 2013r.

Ich dom

Rezydencje rozpierają się za drutami,
za szpalerami bugenwilli -
zniewolone, uwięzione strachem,
za to z rodziną zebraną przy stole.

Obok skromnie przykuca bieda -
ułożona sterta kamieni,
wiązka patyków, obrzucona błotem,
przekryta liśćmi, szmatą, płatem blachy -
dla większości rodzinny dom.
Tu zamiast w takim domu
życie toczy się w deszczu i słońcu,
gdzie wszystko jest i wszyscy są.
A dom?
Dom za dnia stoi pusty.
Nic i nikogo w nim nie ma.

Etiopia, Addis Abeba, 2013r.

Pod gołym niebem

W centrum miasta, na gołej ziemi
rozsiadły się salony recyklingu.
Piętrzą się stosy odpadów cywilizacji.
Wzgardzone, zużyte, wyrzucone,

lecz na pewno znajdą się chętni,
którym się to jeszcze przyda.
Zawsze będzie biedna podaż,
gdzie istnieje biedny popyt.

Etiopia, Addis Abeba, 2013r.

BOGUMIŁ STASZEK

* * *

a gdyby tak Hitler i Stalin otrzymali Pokojową Nagrodę Nobla

mielibyśmy piękny gest imperatora
milion ludzi wyszłoby z łagrów
załamałby się lód na jeziorze

w Auschwitz
założono by filtry na kominy
niech się ludzie dymu nie boją

zaprotestowałyby Szare Szeregi
ale któż by się przejmował kilkoma napisami
na warszawskich murach

Churchill z wrażenia wypułby cygaro
choć to mało prawdopodobne
był przecież angielskim dżentelmenem

Pablo Picasso musiałby
domalować wąsy gołębkiwemu pokój

MONIKA CHYTROŚ

Odczarowanie

Kiedy widzę grubą Annę pchającą wózek,
gdy u jej spódnicy przyczepione są jeszcze dwa małe stworzenia,
a obok idzie mężczyzna z ciałem o konsystencji musu,
zaraz trzeźwieję co do własnej przyszłości.
Na szczęście Matthias wyjechał,
zniknął gdzieś w berlińskich uliczkach,
będę mówiła: Berlin go wchłonął.
Tak samo jak wcześniej Hansa i Stephana.
W szafce stoją trzy filiżanki oczyszczone już ze wspomnień.
Doprawdy przeraża mnie wizja,
że mogłabym porzucić wszystko dla jednego człowieka,
wejść z nim w jedność,
by po wielu latach mieć rodzinę i wspomnienia.
Nie.
Czas obecny w pełni mnie zadowala
i nie widzę innego wyjścia jak zatracić się w nim do końca.

Kleine Freude - Małe Przyjemności

Hans wyjechał.
Myślałam, że nigdy tego nie zrobi.
Na szczęście nie będę widzieć jego twarzy
przez najbliższe pół roku.
A może jeszcze dłużej;
może kogoś pozna, zakocha się w miłej brunetce i w mieście,
Bremen stanie się jego domem,
pochłona go obce ulice,
obcy ludzie będą dla niego przyjaciółmi
i zapomni, że w Monachium ktoś w ogóle istnieje.

Wyśle prowizoryczną kartkę z lekkimi przeprosinami
i tyle po nim będzie.
Doprawdy to najlepsze rozwiązanie
i wbrew pozorom wcale nie jest mi żal.

Teraz jednak myślę o nim z większą życzliwością,
co nie zmienia faktu, że nie chciałabym mieć go znów w mieszkaniu.
Mógłby zapomnieć, zgubić się w tych uliczkach,
a ja nareszcie miałabym miejsce dla nowej samotności.

Błękitniś

Kiedy ktoś pyta mnie czym tak naprawdę zajmuję się na co dzień
zazwyczaj zwieszam głowę i zmieniam temat,
gdyż moja profesja dla wielu warta jest tylko wyśmiania.
Dlatego też to, co robię pozostaje zagadką,
a dla upierdliwych mam przygotowane odpowiedzi;
są one dokładnie dopracowane,
w najmniejszym szczególe staram się, aby były wiarygodne
i takimi się stają z dniem, kiedy wchodzi w obieg przyjaciół
oraz wszystkich ciekawskich.
Czasem nawet myślę, że moja matka,
która od zawsze chciała, bym wyrwał się z tego miasta i zaczął żyć
szczęśliwie,
tak do końca nie wie, czym aktualnie się zajmuję.
Dla mnie też jest to czasem niezrozumiałe,
nie wiem dlaczego nie porzucę tego i nie znajdę sobie zwykłej pracy,
takiej, o której mógłbym opowiadać godzinami wśród znajomych.
Ale ilekroć otwieram stary notes
gdzie w rubryce "Zawód" już od dawna wpisane jest "Błękitniś"
dochodzę do wniosku, że jest to zajęcie stworzone wprost dla mnie,
zajęcie, co do którego mam pewność, że nigdy mi się nie znudzi.

Ach, Sztuka...

Ona wciąż mnie kusi,
nawet tutaj gdzie chciałem od niej odpocząć.
Wczoraj ponownie zapukała w nocy do moich myśli;
już widziałem kilka naprawdę świetnych pejzaży,
ale rano powstrzymałem się, by sięgnąć do szuflady.
Teraz trochę żałuję,
mogłem zrobić przynajmniej pobieżne szkice,
a obecnie wszystko rozplynęło się w zapomnieniu.
Nie pamiętam żadnego fragmentu,

ani jednej części z tego, co mi pokazała.
Z drugiej jednak strony jestem dumny,
że znów udało mi się wytrwać w postanowieniu,
kolejny raz odparłem jej urok.
Ale ciągle jest gdzieś obok,
czuję ją i wiem, że tylko czeka na zły ruch,
czeka, by objawić mi we śnie to,
czego nie będę w stanie odmówić.

... i kiedy otworzyłem książkę
strona
przecięła mi palec
krew rozpląnęła się po czarnych
słowach
a każda jej kropla
była niczym bijące serce
„Zazdroszcze”

pół uśmiech
zasłużony spoczynek
przymknięte w wiecznym śnie oczy
wiele mógłbym zapożyczyć
kilka twarzy
naprawdę mnie zaintrygowało
sam nigdy taki nie będę
z namiastką miłości
chłodnym realizmem
ale często po pracy
marzę i wspominam
kim mógłbym być
gdyby nie świadomość
kim jestem

Opklaringen

mam wiele
niedojrzałych myśli
coś jak zarysy twarzy
przyjaciół którzy już dawno
odeszli od przyjaźni

noszę je w sobie
literackie embriony
bez rąk i nóg
chyba nawet bez serca
i tak wciąż na nowo
próbuję pisać wiersze
warte choćby uwagi

Wüthrich

niewygodny
mały Chrystus
zapadł się głęboko
jak niewidzialny kamyczek
w kieszeni serca
nie jest prawdziwy
to widać na odwrocie
made by Switzerland
ja jednak pozostaję
kim jestem

Dziesiąty lipca

dziesiąty lipca
nie poznaję go
uśmiecha się
tak samo jak dwanaście lat wcześniej
w niebie zagnieździły się już wróble
paskudzą twarze i szaty cnotliwych
tak słyszałem
w bezsenne noce
nie dostarczasz żadnych wiadomości
nawet gdy szperam we wspomnieniach
nic
uśmiecham się
nie poznaje mnie
dziesiąty lipca

Wspomnienia z Przyszłości

Przestajemy do siebie pisać.
Listy, które otrzymywałem są idealną podkładką pod herbatę,
a pocztówki z najbardziej odległych miejsc
leżą upchane nawet nie wiem gdzie.
Piszę za to maile, smsy, chyba nawet lubię to, co nazywają czatem.
Piszę z kimś kto jest moim przyjacielem,
a przecież nawet go nie znam.
Nie wiem czy jest kobietą czy mężczyzną.
W informacjach o sobie można pisać wszystko.
Często czytam informacje o sobie samym,
by nie zapomnieć kim jestem.
Chociaż nie ukrywam, że część z tego jest wyssana z palca.
Mam nadzieję, że inni też tak postępują.
To mnie usprawiedliwia.
Tam jestem dumnym artystą, tworzę same arcydzieła.
Tutaj ledwo starcza mi na chleb,
nikt nie zachwyca się moją sztuką,
jestem szary i nijaki.
Nawet wtedy gdy ubieram kolorowe spodnie.
Trochę mnie to boli,
że nie potrafię tak wspaniałego życia przenieść do rzeczywistości,
nie potrafię skopiować dokonań, miejsca zamieszkania,
upragnionej miłości i uśmiechu.
Tutaj jestem już stary i niepotrzebny,
moje włosy rozczesuje tylko wiatr na zbyt długich wędrownkach
i nie stać mnie nawet na wymuszony uśmiech.
Dlatego, tak często jak to możliwe,
odcinam się od krzyku tego świata
i wchodzę w inny czas, gdzie przeszłość istnieje już teraz,
a ja posiadam wspomnienia.

ANNA MRÓZ

Z cyklu „W strugach wiatru”

Auto-sumienie stop

Niewielu chce oglądać się za własną duszą
tłumnie gonią za czymś, co utrzyma ich
na powierzchni uroczego szaleństwa
wszystko musi być głośnie, różowe, kojarzone
z tym, co słodkie nie gorzkie

Widzę Cię w duszy jak stoisz bezradnie
rozglądasz się dookoła jakbyś nie poznawał
miejsca w którym Jesteś
Łzy zamazują oczom obraz, ale pozwalasz
mi patrzeć sercem

2014

Pełnia

Pod płaszczem czarnej nocy księżyc
ślepy blaskiem toczy po niebie krąg
cisza wśród gwiazd ogłusza
napływające do myśli wspomnienia
ziarenka piasku kręcą się pełnią
i jak w witrażowym zwierciadle ujrzysz
moje smutne oczy

2014

W oczekiwaniu

W pełnym wymiarze czasu
w gęstwinie poplątanych myśli
każdej sekundzie trwam w oczekiwaniu
na wszystko co smutne i samotne
że pewnego dnia wypełni się Tobą

2014

* * *

Czarna może być już tylko noc,
bo kiedy chcę ukryć się w swoich
łzach to tylko ona kruszy
cierpienie tęsknoty
za Tobą...

Drogi

Uciekam od myśli,
zostawiam je zawieszone
w próżni. Chowam w dłoniach mapy swych dróg
...co sen inne

Kiedy wszystko co smuci zastyga w posąg
jak wiatr przemierzam łąki zielone
dotykam drzew, śpiewam jak ptaki,
palę jak słońce, płaczę jak deszcz...
Tylko Bóg widzi moją duszę
a w niej paletę najróżniejszych życiowych barw...

Szkatulka niespełnionych marzeń

W niej ulotne listy pisane
słoną rosą
zamrożone szkliste perły w kształcie łez
wysuszone kwiaty z polnych łąk i pól
wyblakłe i niespełnione marzenia...
Nie muszę ich dotykać, spojrzenie na nie
zabiera mnie w tamte czasy

I jak w zwierciadle widzę siebie tam
choć jestem już tylko obok...
to wiatr szarpie najczulsze struny wrażliwej duszy
wyciskając najwięcej łez...

ZBIGNIEW MIROŚLAWSKI

*„I've got a very confused background which perhaps makes
me appropriate for confused times”.*

Elżbiecie Balazy

Wiersz, po tylu latach...
Piszemy do siebie ciągle, wymieniamy e-maile.
Znamy się bez słów. Twoje Chicago,
które kochasz za wiatr we włosach
i Twoja opisana w książce „Ameryka w oczach wyrobnika”
stały się i dla mnie punktami odniesienia.
Jeżeli myślę o genealogicznym drzewie
mam przed oczami fotografię
przedstawiającą pełno na każdej gałęzi małp.
Herb Rachlewiczów „...z chartem wyskakującym ze smyczy...” *
posłużył Ci do okładki publikacji o ukochanym psie.
Rozumiem i podzielam bezkompromisowość, kiedy mówisz
o prowincjonalizmie i ciemnogrodzie.
Kocham poczucie humoru z tygodnika studenckiego - „itd”.
Stery jego roczników przeglądałem i czytałem u Ciebie.
Wykorzystałaś swoją szansę
wędrowni „za chlebem” chociaż musiałaś ułożyć na nowo
cały ten poplątany świat, jak pomieszane zostały nasze czasy,
PRL i USA, wieloznaczne skróty pm,
perpetual motion, wieczny ruch i phase modulation, modulacja fazy.

* fragment opisu herbu wg Kaspra Niesieckiego.

WILLIAM ERNEST HENLEY

Niezwycięzony

*„I am the master of my fate, I am the captain of my soul!”
„Jestem mistrzem swojego losu, jestem kapitanem swojej duszy!”*

W. E. Henley (1849-1903)

Z pomroków nocy, która mnie dotyczy,
szerniałych w dole, jak po wbitych słupach,
dziękuję, bożkom jakichkolwiek przyczyn.
Nie chcę się na nich w swojej niepokorze skupiać.

Wyraść by z wielu strumieni potok.
Nie krzywić się, ni krzycząc wniebogłosy.
„...Z oblędem wrzającej krwi, słowem, pustotą...”*,
z głową wzniesioną, płonąc jak narkotyk.

Za miejscem gniewu, miejscem łez, zwątpienia,
splątanych wątków krosien i osnowy,
trwa horror, z cienia wyrosły nasienia.
Znajduje mnie bez lęku czas jałowy.

To liczy się! A nie ciasnota bramy,
po co oskarżać się o winy zwoje,
Mistrzostwo swego losu posiadamy:
Gdy jak kapitan sterujemy swym rozwojem .

* Z „Hamleta”, akt II, słowa Poloniusza do Rajnolda o Laertesie..Tłumaczenie Zbigniew Miroslawski

WIACZESŁAW HUK

Brak końca i początku kiściom winogrona,
na talerzu chałwy kruchej można wonie czuć
i o świcie, na brzegu na wpół zatopiona,
wymyta przez słone wrześnie-wody, sunie łódź.

Tutaj takie nad słodycz słodkie, pełne plony,
jak gdy góra tamuje wody ogromniaste.
Blask nieba nad winnicą spęczniałą, czerwoną.
Melony rudo-żółte z miodo-żytnim ciastem.

Tutaj każda pięćdziesiątka przeszłość przypomina,
młode wino w dymionie burzy się, dochodzi,
w komnacie, gdzie w południe zasnęła dziecina.
zegar szepce po cichu, jakby bał się chodźć.

Obsypują się grona, srebrzystych dożynek,
umyte i wyschnięte w kosze wiklinowe spadły,
by rozsypane na obrusie garście suszonych rodzynek
opowiedziały o czasie minionym, przepadłym.

Ze zbioru „Krymskie elegie”, 2013 r. Tłumaczenie Zbigniew Miroslawski

* * *

Tutaj to być może gdziekolwiek
ale tutaj jest wszędzie
i nad Wisłą, i w Londynie,
i w Bostonie, i w Tokio.
I nisko i wysoko
Na zachodzie, gdzie słońce dogasa
w popiele atlantyckich fal i na wschodzie,
gdzie się budzi
jak w jaskrawej pomarańczy blask objęte,
gdzie promień pada prosto
ale szerszy cień czai się za zakrętem.

Nasze tutaj rozgląda się za „Tu i teraz”.
Dopiero razem czuje się o wiele pewniej.
Tu i teraz nie martwi się dniem jutrzejszym.
Jest absolutnie spokojne,
że obok niego nie ma miejsca
na wszędobylskie, międzynarodowe „Tutaj”.
Umieszcawia je na prawo od lewych interesów
i na lewo od lewicowych ekscesów.
„Tutaj” i „Tu i teraz” nie rozglądają się
za innym widnokresem,
bo ich horyzont jest pomiędzy nimi rozpięty.

* * *

Jadwidze i Bogdanowi Figiel

*„Boston isn't a city
it's a family”*

Chad Finn

Za oceanem, w parkowych alejkach
i tam gdzie zatłoczone samochodami autostrady,
na wiszącym moście, symbolu miasta,
i tam gdzie downtown, i wysoki obelisk,
gmachy jak olbrzymów stado, trasa maratonu w Patriot's Day,
szeroki basen rzeki Karola.
Wędruję - tutaj, gdzie mieszkacie razem z Jadwigą,
choć i dzieci jak mówisz „wyfrunęły” z Bostonu, z rodzinnego domu.
Są na swoim. A Ty wspominasz tarnowski klimat.
Łączą nas kilometry i mile, jak niewidzialną nicią – siecią tęsknoty.
Grając we czwórkę (razem z Elą) w bridge'a przy ulicy Pułaskiego,
wybudowaliśmy trwałe na zawsze - most.
Piszę wiersze na kartkach marynarskiego notesu,
dostałem go od Ciebie.
Widzę zawsze, choćby na fotografiach
z wojny w Afganistanie
Wasze twarze, wesołe.
Dłonią wycieram słone krople
pamiętając o „zatopionej herbacie”.

Dotknięcie struny

...Już nad głową wznosi się ciemne larum gwiazd...

Zbigniew Herbert z wiersza „Do Marka Aurelego”

...Z atomów, punktów, włosów, komet, buduję trudną nieskończoność...

Zbigniew Herbert z wiersza „Drży i faluje”

Dotykać struny nie każdemu się godzi...
Raczej podziwiać dźwięki rodzące się z Jej drgania.
To tak jak gdyby nagle otwierać drzwi do ogrodu
w którym nie zasadziliśmy żadnego kwiatu ani drzewa
ale możemy niespodziewanie oderwać się od ziemi.
Popłynąć z tęskną melodią ponad opłotki i obłoki.
Zobaczyć z nowej perspektywy
świat rozpisany w harmonii
rzek, dróg, tras przelotu samolotów.

Dotykać struny tak chciałoby się...
Aby zagrać, opowiedzieć o tym co nam we wnętrzu dojrzewa.
Kiedy nie tylko wzrokiem ale wyciągając ramiona
obejmujemy cały świat, biegniemy
jak za wypuszczoną z palców strzałą prosto do celu
a on rośnie, zbliża się do nas
i znika wszelka odległość.
Jesteśmy już tam, gdzie być na zawsze chcemy,
lekką kołysani rytmem marzeń, myśli utkanych
z warkoczy komet i z iskier niby z ich rozczochranych włosów.

Antyewangelia

Mam same niedobre nowiny,
Łukasza nie auto zabiło,
po ulicy ciągnęło i się nie zatrzymało.
Diablica nim kierowała
czy może zwykła dziewczyna?
Nitka się nagle urwała.
Dzisiaj na jego pogrzebie
myślałem, co by o tym powiedzieć.
Z językiem obolałym także
dzisiaj wieczorem na spotkaniu poetów.
Czy będę czytał o śmierci pokolenia beatników?
Oni u kresu wreszcie wszyscy zrównani zostali
mimo ras, orientacji, białej lub czarnej muzyki.
Przedemną jednak w rozkwicie
szereg płomiennych oczu,
zgasły choć nie widziały kawiarni Greenwich Village.
Marek powiesił się w szopie,
Mateusz w swoim mieszkaniu,
Jan kłopoty miał w pracy,
Maria w nocy w szpitalu podcięła sobie żyły.
Jednak nie myślę o nich jako o ofiarach,
własną przebyli drogę
bez zgody na niedoskonałość.
My nowe kompromisy
wciąż inne zawieramy.
Mamy zamknięte usta
nie mając nawet obola.

DARIUSZ ROMANOWSKI

Dead

Dzisiaj podobnie zresztą jak i wczoraj
Jest tak że miałbym ochotę
Rzucić Cię na stół i rzucić się na Ciebie
I rznąć pomiędzy Słonecznikami Van Gogha
A Malinowym chruśniakiem Leśmiana
Wczoraj było inaczej i dzisiaj też tak jest
I chyba tak jest dobrze i szczęśliwie
Bo jutro mógłbym napluć Ci w twarz
A pojutrze znowu jak przedwczoraj
Zapraǳiałbym Cię zerznąć
Na co Ty zapewne nie miałabyś już ochoty
A to wzbudziłoby we mnie jeszcze większą złość
I wtedy bez trupa mogłoby się nie obejść

Pójdź do mnie dziewczę...

Cóż czynisz droga panno
I dlaczego psowasz obraz
Sercu miły ucieleśnień uczuć
Pięknych i wzniosłych idei
I czemuż swej agresji
Odpór żaden dajesz
Nie za takim mi
Tęskno wizerunkiem Twoim
Nie takiego widoku
Pożądam i pragnę
Pójdź do mnie dziewczę
Ja Cię uczyć będę
Miłości noc całą
Albo dłużej jeszcze

BEATA MORTEK

Powiew tchnienia

Wzbił się ku niebu
nad gwieździste morze
rozbijając fale
niewinnych spojrzeń
Drgnął cichym tchnieniem
nie wzdychał
nie tęsknił
szukał kilku nut
ze starej piosenki
Był pełen nadziei
nie błdził
nie szlochał
stał się mym natchnieniem
by wierzyć
by kochać
Wzbił się ku niebu
nad gwieździste morze
rozmył wszelki strach
zagubionych spojrzeń
i powrócił do mnie
tam gdzie pierwszy oddech
zamarł dech niezmierny
w sercu pełnym wspomnień

Przypomnij sobie

Przypomnij sobie
tamte chwile
w zaklętym czasie nocy
niebo wydawało się tak błękitne
wśród rozkołysanych melodią drzew
spadały liście
jeden po drugim
Przypomnij sobie
nad nami tysiące pragnień
wspomnienia kreśliły nam drogę
Idylla tych marzeń
Przypomnij sobie
smak
dotyk
ten zapach
gdy wiatr leciutko tulił Cię do snu
Pamiętasz ?
Ten pierwszy i ostatni pocałunek
gdy zbudził nas świt

Karma

Nasze szczęście jakoś wyblakło
A mój uśmiech gdzieś tam znikł
Nieszczęsny los w me życie wtargnął
nie zostawiając zupełnie nic
Nie czuję już bicia...
oddechów naszych
z przypadkiem się trudzę
wśród kłamstw i odrzy
Nie umiem walczyć
z losem spisanym
Wśród gwiazd bożyszcze
prawi kazanie
Nie naszym szczęściem
jest to nazwane
pech
niefart
smutek

to jest nam dane?
Dokąd odeszło
to szczęście ogromne
kolory toną
w ponurym wyrazie
mego uczucia
nic nie wymarzę
... lecz nie umiem nadać temu wyrazu

Półcień

Nadchodzi noc
przeklęta zmora
Noc
w której nie mogę ujrzeć
ni jednej gwiazdy
Nocna mara
Widzę ją ...
tu tracę kontrolę nad moim życiem
Słowa milczą
chcę wykrzyczeć swój strach
A może to usta?
A myśli ? ...
Błądzą pozbawione dystansu
Gardzę nimi!
Noc ...
czarna
piekielna
niechciana
Stach przewyższa mą świadomość
Pora nocy...
spływają odłamki wspomnień
A ja ? ...
Nie potrafię
się w tym odnaleźć
...więc czekam na świt

Łoże niepewności

Pod białą pościelą mych snów
śpią spokojnie marzenia
utkane z niewyraźnych słów
których nie mogę zmieniać
Gdzieś widać tylko przeblask
dziwne uczucie zwątpienia
dziwne że jeszcze istnieją
gdy nie mam już nic do stracenia
Pod białą szatą niewoli
w pajęczej sieci splątane
moje skryte pragnienia
wśród których karmię swój smutek
Proszę
wróćcie tu jeszcze
te dobre
spokojne chwile
gdy w białej pościeli marzyłam
by to zwątpienie wypalić

* * *

Mija kolejny poranek
na twarzy ciepła rosa
oczy lśnią jak gwiazdy o zmroku
na ustach szum morza

Mija kolejny wieczór
w ręku chowam marzenia
ciało wytarte od wspomnień
w głowie wątpliwość omdlewa

i tak mijają dni i wieczory
i jasność z nocą się zlewa
wszystko to czułam do tej pory
gdy serce nie było z kamienia

i tak minęło wszystko
poranki w srebrzystym strumieniu
noce w cieniu ognistym
gdy serce nie czuło pragnienia

* * *

Szukam Cię w milczeniu
każdego ze słów
W myśli tłumiącej grzeszne usta
W śnie obłądnym
wśród marzeń dalekich
Szukam Cię
lecz nie tam gdzie jesteś...

Utopia

Przystani mego spokoju
co w duszy śpisz niespokojnie
W głębi oceanu marzeń tonę
o czasie niepokorny
Zostaw mi choć jedno wspomnienie
zamknięte wśród wad umysłu
Zostaw choć jedno westchnienie
za miejscem które jest blisko
Me serce krwawe się stało
tęsknota owiała me sny
Przystani mego lęku
tak jesteś mi droga
Bezsennie tulę Cię we śnie
gdy żyłam wśród Twoich dóbr
bo wszystko to tylko przestrzeń
jedno miejsce
jeden Bóg
O czasie niepojęty
zostaw mi garstkę tych chwil
zduszonych przez zapomnienie
wśród paru szarych dni
Zostaw choć kroplę nadziei
na to że wrócę znów
O czasie miniony
wróć mi tęsknotę
mniejszą niż ta
co rani me serce
przyjmuje strach
Zabierz mnie do domu
tam gdzie mój przyładek
tak gdzie szczęście było większe niż pragnienie...

Obłok

Widzisz to wszystko
tam nad niebem bezchmurnym
rozlanych gwiazd obłoki
Nad horyzontem
chwil pamiętnych
ukazujących nieme widoki
Widzisz to wszystko
ponad wzrok firmamentu
tyle wieków...
otaczających błękitne niebo
Spójrz na eden
świecący ślad niebiosów
tam Ty jeden
senny artysta
czekasz...
stojąc w szklanej alei
tworząc swój własny gwiazdozbiór

PAWEŁ MAJCHERCZYK

Lover, You Should've Come Over

ją... raz jeszcze?

*Looking out the door I see the rain fall
upon the funeral mourners
Parading in a wake of sad relations
as their shoes fill up with water*

To może nie najlepsza pora na wiersze
różne sentymentalizmy które są dla ciebie tak
jak ty to mówisz niekonstruktywne
a ja tylko nie wiem tylko chciałbym coś

to zbyt absurdalnie by zabrzmiało
że powiedzieć
wysnuć pewne wspomnienie
dać ci je na tacy a może sobie

>wiję się z pewnej przestrogi przed samym sobą<

mój głosik drżący tak go lubiłaś
jeszcze ten obraz dźwięczny naśladujesz
ktoś tak mi ostatnio powiedział obraz
z jedyne go naszego znaku językowego
pogrzebanego razem z de Saussurem
i tym walniętym nieodłącznym pojęciem
...rzekomej implikowanej przyszłości

zawsze zgadzałaś się ze mną że
nasza miłość była trochę jak
piosenki Jeffa Buckleya
piękna tajemnicza nieco psychodeliczna
czasem niesamowicie świeża
prześiąknięta blizną pełnego bólu
zmieszanego z przepięknym tym
spontanicznym pełnym miłości złączeniem
jakby te utwory określały nas wiesz o czym mówię

zmieniliśmy się kochanie...
wszystko się zmienia chociaż względnie
naprawdę dużo czasu nie minęło
już też nie aktywuję się psychicznie

przecież mieliśmy wtuleni tonąć do końca
tego morza zwanego codziennością
ileż to razy ocieraliśmy się o dno a miłość
zawsze wygrywała ze śmiercią

przyszedłem zapytać o no gram to wiesz
to tylko ta wersja uproszczona
gdzie są tylko te chwytły wiesz:
DCe
GF#
umiem je zagrać no
może zaśpiewamy.

Mordercą miłości jest niepewność

Teraz gdy jesteśmy tak nadzy
i gdy wlewam wermut do małej szklanki
a niebieska jasność oświetla mnie
transmisja budzi we mnie lęk

czuję że powinienem ci powiedzieć
bezzwłocznie
że szaleję za tobą

paskudna harmonia z gitarą sęczy się z głośników
ściskamy swe dłonie
pamiętaj mordercą miłości jest niepewność
toczymy się
toczymy się

czuję się podobnie kiedym obcował
na plastikowym krześle
z nocą wpatrując się w gwiazdy
wymawiając w myśli tak głębokie pytania
pokłócony z rodzicami godzinami nie wracałem
do domu słuchając godzinami pewnego utworu

a ty tak pięknie wyglądasz
a ty tak pięknie wyglądasz

wlewając raz drugi małą szklaneczkę
wermutu światło było ciepłe jasne
teraz byłem już spokojny
zacząłem

nauczę cię smakować i
tworzyć wypuszczać i wpuszczać
lepiej patrzeć i marzyć
i słyszeć i pisać

jeśli tylko zedrzymy niepewność
z naszych twarzy
jeśli – tylko – zedrzymy – niepewność
z naszych twarzy
nazwaliśmy naszą miłość
wtulając się w siebie
znajdując prawdę między ulic rogami
przekornie mniejszą niż małą

MICHAŁ RAMS-ŁUGOWSKI

Nasiódmarano

Na siódmą rano
Pięta czterdzieści
Auta skradają się do pracy
Wnet diesel nieśmiało rozbudzi balkony
Osiedla, co rano jeszcze ślepe
I w świetle, i w mroku
Białe dachy
Rdza czy opady?
Nie ważne
Jutro znowu to samo
Powstanie umysłów
Na języku polskim

(Dom, 6:00; J. polski, 9:00; 30 XII 2010)

Rozterki młodego poety

Twój mąż jest z zawodu dyrektorem
Twardy koleś, co za pazuchą ma pistolet
Co strzela jak wersami długopis
Marny popis

Lecz poeta ten to krótkopis
Co mało ma okazji by ośmieszyć siebie
Na plastikowym niebie z neonów
Moralnych zgonów
Więc zrozum
Nic z tego nie będzie
Nawet w pierwszym rzędzie
Kolejki do dochodu
Ja nie sprzedam swego płodu
Ja nie złamię się za młodu

Polowanie na umysły

Armia z poboru
Folwarcznego ugoru
Wyrusza w dolinę
By złapać zwierzynę
Co nie do zagrody
W niej duch jeszcze młody
By swoją tępotą
Spizową głupotą
Ją przyćmić
Na wieki
By spod jej powieki
Nie padło spojrzenie
Na twarde kamienie
Co do rzucania służą
I skutecznie burzą
Polityki od dawna
Zakłamate mury

(Nowy Sącz, 3 VII 2010)

KLAUDIA RACZEK

* * *

Melodią jest świat,
żyje własnym rytmem,
w swych pieśniach zazwyczaj
wielbi sam siebie !
Czasem pozwalając sobie
na niemiły dla ucha fałsz.

Dwa światy

Czy wszystko płynie,
czy to ja unoszę się
nad światem?
Widzę go przed sobą
a jednak wolę patrzeć
na ten wymyślony, własny...
który staje się prawdziwszy
od tego prawdziwego.

Noce zwierzeń

Noce zwierzeń
pełne łez i śmiechu,
przyspieszeń krążenia,
wstrzymania oddechu,
niepewnych spojrzeń,
niezręcznej ciszy,
bycie sobą
nikt inny nie słyszy.
Niepewność dotyku
innego ciała
w promieniach świecy,
co ledwo migała.
Przytulenie mówiące wszystko
- bycie drugiej osoby obok, blisko...

* * *

Pustynna otchłań
pełna piachu
ludzkich marzeń

BARTOSZ BARAN

* * *

Zaniedbane trawy wylewają
resztkami zieleni byt
Smakuję ostatnie dnia promienie
Powieki słońca układają
sennym dotykiem miasto
do długiego snu
Cichym krokiem wiatr odchodzi
w międzyleśne korony drzew
tam głaska liście pożądaniem
Strumienie rzek jakby zastygły
lekki szum oddając kamieniom
Iskierki nocy na ciemnym dywanie
migotają w olśnieniu wozów
Taki obraz zimowego nastroju
Rozbudza moje oczy
zamknięte do tej pory
na życie
i skradzione przez gwiazdy dni

* * *

Często mam tak
chodzę po śladach nieznanych mi ludzi
Próbuję wcielić się w ich myśli
Często zastanawiam się dokąd zmierzam
Czy tylko do celu sobie postawionego ?
Czy może do gorzkich wspomnień
jak dzisiejsza herbata ?
Jakiś czas uciekam od rzeczywistości
Próbuję stworzyć obraz doskonałego życia
a ciężkiego zarazem
jak sto kilogramów moich rozbitych emocji
Uciekam w świat kawy i papierosa
wtedy moje myśli odpoczywają

Mogę się skupić na słuchaniu siebie
Potem spoglądam przez okno
i widzę ludzi ...
Starszy pan o lasce zmierza do Kościoła
Młoda kobieta spaceruje z dzieckiem
Wiatr rozwiewa to w lewo, to w prawo
pomarańczowo – brązowe liście
To znak , że jestem o rok starszy
Dziś miałem urodziny
Trzydziestka zaznaczyła moją dojrzałość
Dostałem prezent od siwego pana
z dużą i długą brodą
Zeszyt i dwa długopisy
Powiedział: pisz młodzieńcze, pisz
Niech wena cię nie opuszcza
Podziękowałem i napisałem wiersz
Następnie ujrzałem ludzi idących z jabłkami
Przypomniała mi się praca w sadzie
jak na drabinie sięgałem po ostatnie jabłko
i chowałem je do kieszeni
Potem w domu delektowałem się jego słodyczą
Teraz czekam
na księżycowe oko
Lubię bardzo spoglądać w tą moją przystań
Robię się senny i marzę o puszystym śniegu
O martwym człowieczku z marchewkowym nosem
i oczach absurdalnie niedojrzałych
To winogrona soczyste i ciemne
jak dzisiejszy wieczór
Często mam tak
Kładę się spać w środku nocy
wstaję, palę papierosa
i rozwijam moje wiersze
więc muszę skończyć ten wiersz
zanim świt mnie dogoni
Zanim promienie będą mnie razić
Zanim w kościele wybiją dzwony...

Dziurawy but
Stare, poszarpane dzinsy
Oddają obraz wspomnień
Oddychają samotnością
Zamknięte w starej, zakurzonej szafie
Książki pachną nasyceniem
Związują dwa światy
W jedną skorupę
W jeden kokon
Pokruszone chwile
W czarno – białych zdjęciach
Ożywiają dalekie wspomnienia
W zastygłych pragnieniach
Krzesło, stół, i niedopałki...
Pożółkła gazeta
Napełniona ciekawością wrażeń
Tok życia w ciemnym, opustoszałym pokoju
Jedynie mole oddają istnienie
I deszcz ...
Co pogrywa melodię na szybie

Rozszalały wiatr
porozrzucał garstkę wspomnień
Tych bliskich
najbliższych sercu
Nie dotkniętych nawet szeptem
Przepełnione od wrażliwości
niedokończone słowa
uksztaltowały bezgraniczną nicość
W pożółkłych od samotności listach
wyrwane ze snu myśli
otoczyły pustkę wczorajszego milczenia
Człowiek odziany w zmęczenie
wyrzucił serce
Zostało tylko
jego ciche bicie

Odszedłem

Odszedłem daleko
od dalekiego miasta
do świata dojrzałych pomarańczy
soczystych grui ziaren zbóż
pachnących babcynym ciastem
Odszedłem
bo nie wiedziałem że to takie proste
zrzucić z siebie
ciężar wczorajszego dnia
uchwycić blask słońca
W słowach tak sypkich
jak twoje zostawione listy
pożółkłe od tęsknoty
Już tylko czasem
wracam do nich dotykam
opieram się o księżyc
rozmazując dłońmi gwiazdy
rozrzucone po głębokiej ciemności
A potem słucham miękkiego szeptu
niedopowiedzianych słów
Wychylam się przez okno
Strącam jabłka z drzew
Chowam kasztany
do wypchanej kurzem komody
Odchodzę leniwym krokiem
i zasypuje noc
kolorowymi słowami
A ty śpisz
Twój oddech szuka moich warg
Mnie nie ma
Odszedłem
Bo nie wiedziałem
Że czasem odrobinę cierpisz
Z mojego powodu

PROZA / RECENZJE

ZBIGNIEW LESZCZYC MIROSŁAWSKI

Poezje Loji Więclaw

Poezje Loji Więclaw, obecnej Joli Dymon (przestawienie sylab w Jej imieniu dokonało sporo zamieszania. Domyślano się jej romskiego lub innego pochodzenia.) publikowane były już dawno temu.

Jej wiersze wymagają od czytelnika wyciszenia, odbioru głębokiego, nie rozpraszanego codziennym zgiełkiem. Ich epigramatyczność, pod którym to określeniem mieści się i lekkość i zwięzłość, lapidarna wręcz, i swoisty humor – upodabnia je do dawnych rytch w kamieniu napisów, o znaczeniu motta czy przesłania. Pokusa szybkiego przejścia od tekstu do tekstu musi jednak być tutaj powstrzymana wobec porażających wyznań, niekiedy szczerych aż do bólu – w swym ekshibicjonizmie. Autorka zbioru zatytułowanego *Mówię życiu tak* zdołała uchwycić w metaforę krótkotrwałość chwil. Równocześnie obarcza każdą z nich bagażem emocjonalnych przeżyć. Czterowiersz, pozbawiony szczególnego wyróżniającego się nagłówka (co charakterystyczne dla niemal wszystkich utworów) mieści w sobie zasadnicze problemy – istotne dla tej twórczości.

Po pierwsze zatem ...w klatce *mojego jestestwa*... – wprost doskonale sytuuje podmiot liryczny w klimacie niemożliwego do przeciężenia ograniczenia – jestestwa właśnie. Po wtóre to wtedy *kolejny dzień umiera* – a owo proste stwierdzenie zawiera w sobie ekspresję uczuć uwięzionych a jednak wyzwolonych dramatem śmierci – dnia kolejnego już; i nie do uratowania. Wzmocnieniem znaczenia własnej bezsily *są szepty wieczornej modlitwy zabierane przez sen*. Nie tylko „dzień” – wartość istotna do przeżycia pozostaje skazany, także i miłość *po stokroć zgwałcona, ... przerażone pełne żalu oczy... chowa*. Świat pełen zagrożeń wypełniony został dodatkowo w lęki zaledwie przeczuwalne, radości nie-

śmiała. Życie jawi się formą kredytu. Śmiałość oddechu czy śmiechu natrafia na równoważną wątpliwość. Szczególnie kiedy czytamy: *jestem córką Adama/ jestem córką Ewy...* porusza nas, właściwa sytuacja każdego z nas, tęsknota za rajem. Zwłaszcza gdy Bóg jest tak bardzo odległy *jak nicość zgasłej gwiazdy*. Wtedy też pojawiają się niesłychanie ważne deklaracje, akceptujące swój los wbrew trudnościom; *...jestem choć być tak trudno / mówię życiu tak*. Tak jak radzi to nam Susan Jeffers, autorka pracy wydanej w Nowym Yorku pt. *Mimo lęku*.

W podobnym do już omawianego utworu zaczynającego się od słów w klatce *mojego jestestwa* w wierszu natrafiamy na słowa: *kolejny martwy poranek / a ja wciąż żywa...* Przecistawienie martwego czasu, własnej egzystencji choć wymagającej *studzenia marzeń* – posiada wartość programową, bliską horacjańskiemu *Carpe diem* (z *Pieśni* 1.11,8)

Osobną wartość stanowi cykl przejmujących erotyków, wyrażających wrażliwość, zwłaszcza kiedy doskwiera samotność. Czytamy m.in.: *celebruję twoją nieobecność wtulona w tęsknotę moich dłoni...*, *...biała niewinność prześcieradła zabiera ciepło moich rozchyłonych kolan...*, *...chcę aby ktoś uwolnił mnie od grzechu nocy, ocalił mnie przede mną...* Owe intymne fascynacje mają w sobie moc tajemnicy i prawdziwej żądzy. Niekiedy są wyrazem zdobytych doświadczeń np. *jestem odważnie aktywna / choć tylko / koniuszkiem języka / rozumiem / twoją pasywność*, albo *przyjdź ciszę zagłuszmy szlochem*, *...nie słyszałeś mego strachu / nie mogłeś słyszeć / był mój...* aż po projekcję starego domu w Pensylwanii, gdzie za progiem *moralność / i nasze siwe włosy...*

Niezwykłej urody jest okrucieństwo Safony: *teńsknota przysiadła / na moich ustach / na dłoniach / na piersiach moich*. Nic tu dodać, oczywistość strofy zachwyca. Podobnie gdy czytamy ciąg czasowników *marzyć / śnić / czuć / dotykać ...* Jest też wreszcie szereg obrazów, jak choćby ten z Jeżowa, kiedy *cisza z ciemnością rozmawia a kolor się waha*, wspomnień z plenerów w XVI w dworze.

Są wiersze z *wanną*. Łoża pisze np. *po brzegu wanny płąsam lunatelycznie / przestrzeni ląknąc...*, gdzie indziej znowu w wierszu pt. *moja wanna* czytamy: *jest azylem / ma zupełnie inną przestrzeń...* albo *wynurzenie jak zwykle / przychodzi o świcie / przeźrocyste i nieme*.

Warte refleksji są także okrucieństwa zaczynające się od słowa *jestem* np.: *jestem jak dziura w próżni...*, *jestem datą mojego urodzenia...*, *...jaskółką jestem / przez Boga wypuszczoną / z klatki niepokoju...*, aż po wspomniane już: *ciągle jestem / odważnie aktywna...*, *jestem córka Adama...*, *jestem choć być tak trudno...*. Te powtarzane afirmacje otrzymują dodatkowy wymiar w konfrontacji z rozdzierającym tekstem: *nie ma*

cię / wewnątrz / nie ma cię / na zewnątrz / nigdzie / już nie będzie /. Groza unicestwienia wydobywa kosmiczny nieomal wymiar życia. Wagę uświadomienia sobie "kim jestem ?", co posiada uniwersalne znaczenie dla każdego z nas.

Wreszcie wspomniany na początku humor: *wsparta o siebie sama w sobie / gram w do trzech razy sztuka..., czas słucha mojej bajki zdumiewajki..., popatrz / pajak zasechł w leniwej pajęczynie / a wystarczyłoby jedno jego słowo / i mogłabym mu nałapać muszek w parku... , w wierszu (dla nie mojego artysty) : to nie jesteś ty / ja też nie jestem sobą / nawet tamte uczucia nie były nasze / czas nie chciał się zatrzymać / a teraz ciągle się waha..., będziesz malował moje brwi / na kolor marchewki..., nie widziałam dziś wieczorynki / czy to grzech... , wspierana świergotem / leśnych ptaków / opowiem ci historię / mojego życia..., zbędne słowo / w wierszu istnienia / kropla deszczu / słonecznego dnia / mówisz że to ja...*

Tak brzmi historia wzlotów i upadków jak „witkiewiczowskie” 622 upadki Bunga. Jest to historia walki w świecie gry i fałszu, drogi ku samopoznaniu i samorealizacji. Lektura tego zbioru wyzwoli w nas zapewne empatię, skłoni do namysłu.

ZBIGNIEW LESZCZYC MIROSŁAWSKI

„Co pod tą draperią?”, poezje Nej Tryby

Zrecenzować tomik Nej Tryby pt. „Draperie” to wyzwanie. Autorka dołożyła wielu starań aby ta edycja była wyjątkowa. Staranność widać tak w doborze Oficyny, w wyborze zdjęć Emilii Majdry ale przede wszystkim tekstów, ułożonych alfabetycznie! Dlaczego właśnie tak? Że to najprościej to niewłaściwa odpowiedź. Szukać klucza do wszystkich zaszyfrowanych tropów niełatwo, ale warto popробować.

Zacznijmy zatem od wiersza „bez powrotu”. Jak wszystkie pozostałe jest miniaturą. Spojrzeniem w ułamek sekundy, niby przez uchylone drzwi. To ostry start! Od nakazu, „cicho bądź...”. Narzuca się i ciśnie pytanie „dlaczego?”. O co chodzi, przecież tak łatwo nie pozwolimy sobie zamknąć ust. Posłuchajmy całego pierwszego zdania

„...cicho bądź
nie powtarzaj chodząc po ślepej kuchni
że źle skończy
się historia kochanka
po szyję w malinach
z biletem do innego
unijnego raj...”.

Wystarczy? Po czyjej opowiedzieć się stronie? Kto kogo ucisza? To chyba istotne. Przyjmijmy, że to wyraz buntu. „Cicho bądź” jest odrzuceniem nieistniejącego komentarza do sytuacji w której znajdujemy się w momencie już „po”, po największych emocjach. Ślepa jest nie tylko kuchnia. Wyzyskanie określenia architektonicznego absurdu do podobnego wchodzenia „z butami” w czyjeś życie znamionuje poetycką samoświadomość. Pozostaje nam śledzić te „perełki”. Teraz możemy szukać związków dla lirycznego przywoływania malin, choćby u Leśmiana, lirycznych rajów. Gdzież dzisiaj lepsze skojarzenie rajy niż z UE. Rubus tj. czarna jeżyna, (*Rubus fruticosus*) też okazuje się być przeciwstawnością malin (*Rubus idaeus*). Żeby piękno pękło wiele nie potrzeba. Dwie litery! *I* i *n*, pierwsza wypada, druga zmienia się w *ł*. Musimy być ostrożni i przyjąć optykę poetki, łowić tak jak ona różne subtelności.

„Biel” to dobry tytuł i kolor do rozstania się z niewinnością. Pretekst do śmielszego wypowiedzenia na temat bądź co bądź intymny. Przebudzenie się związane z powtarzaniem wezwaniem „obudź się mówię się obudź...” dotyczy „spadania”. Jakie znaczenie przypisać temu „spadaniu”? Nie gwiazdy a „...dziewczyny, której ścięto warkocz...”. To nie przypadek, że obie go miały. Ten ogniasty ciągnący się po niebie uosabiać miał żywiołowość. Szerokie rozwarcie...nóg tyleż jest świadome co ubezwolniające, bo przecież zrobiono to bezosobowo. Nieomal tak jak u Zygmunta Bauman, kiedy to „bramy intymności rozwarło na oścież...”. Po-przez odpowiednią kategorię językoznawczą, tryb oznajmujący czasownika „rozwierać” uzyskujemy kulturowy charakter płciowości rozumianej jako narzucony rodzaj gender. Taką sumę cech i zachowań, ról i stereotypów, która przyjmowana w ramach danej kultury nie wynika bezpośrednio z różnic biologicznych. Jak to brzmi w oryginale „...spadała / kometa dziewczyna której ścięto / warkocz rozwarło szeroko drzwi / później nogi...”.

To prawie tak jakby chciał powiedzieć, że wtargnął do naszego domu nieproszony gość! Rozwarło drzwi, nie było czasu na pukanie, na zastanowienie się, wpuścić nie wpuścić, nie mogło być refleksji. Później „rozwarło” nogi. Chociaż nie ma tu powtórzenia owego szczególnego

trybu „otwierania się” bez udziału osoby chcącej lub niechcącej się otwierać, wiemy już, że może to stanowić rodzaj votum separatum. Formę buntu wobec kulturowego charakteru rozumienia oddawania się poprzez kobietę mężczyźnie a nie oddawania się przez kobietę miłości jak to tłumaczy Wojciech Eichelberger.

Czym jest „blichtr”. Kolejny tekst to także skrótowe opowiedzenie się za wewnętrznymi wartościami, bo przecież blichtr to pozorna świetność, tani efekt. Nie inaczej jest kiedy seks wyprzeda uczucia. Czytamy „ciała delikatnie schowane / pod pierzyną... drżą niefrasobliwie...”. A potem „...kiedy wybija godzina dzieci / idą spać milkną fantazjują...”. Nie tylko dzieci milkną, nie tylko dzieci fantazjują. Niby dorośli a są zaskoczeni, że „wybiła godzina dzieci”. Przerzutnia mogłaby zmylić tylko kogoś naiwnego. Owszem jest normą i przyjętym powszechnie powiedzeniem, że „dzieci idą spać” ale nie o tym tutaj. Spać idą ci sami, którzy „parzą esencję”. Nie zlekceważmy tego i rozwińmy. Sparzyli się czy nie, nie o tym mowa. Zostali parą, niekoniecznie małżonkami. Esencja jako treść istotna, bo nie esencja herbaciana przecież, może być zniszczona. Ją sparzyć, zalać wrzątkiem, to błąd. Esencja „...z istot zmysłowo złączonych...” może być leczniczym wywarem, może być jednak także jak czaj/„czajura”, z więziennego slangu. Kolejność poprzestawiana jest nieprzypadkowo zatem w poincie „...później / nagramy film.”. Nie będzie to jak mawia polski lud „weselne kamerowanie”.

Fotografia na stronie 9-tej ukazuje gest zasłaniania się. Gest ważny dla sąsiadującego ze zdjęciem wiersza. Wkraczamy w „blond łąki” jak w baśń. Poetka nie pozwoli nam jednak na zabłąkanie się w obłokach”. Sprowadzi nas szybko do rzeczywistości. Rzeźbione w marmurach ciała, pulsujące ich żyłami, nie mogą płonąć. Tylko poezją można je obronić choć dawno zostały stracone. Spalone w wyniku wyroków inkwizycji. W wierszu będą żyły na zawsze. Ich adwokatem i wybawcą jest autorka deklarująca „...nie pozwolę moim przodkom użyć ognia / wybudować stosu...”. Uzasadnieniem zbrodni mogli być tylko „wymyśleni bogowie”, czujący się samotnie, bo niekochani. Jedynym ogniem godnym ofiary jest namiętna propozycja „...chyba że pójdziesz ze mną do łóżka...”.

Kolejne odslony mierzenia się z własną i nie tylko własną seksualnością to teksty „calineczka”, „caps lock”, „choinka”. Umykająca prześladowcom, „...zmyła zapach krwi śliny i spermę / zapamiętała / spoczone ręce / jednego z katów...”. Bohaterka z bajki jest świetnym przykładem niezgody na przemoc – zaprzeczenie uczuć. Czy zatem naprawdę „mowa ciała jest kluczem do sukcesu...”? Czyżby i wieloznaczny strip, oznaczający obnażenie, smugę, pas i pręgę był znakiem zniewolenia aż do protestu gdy „...ktoś / nie zacznie bombki tłuc / wśród nocnej ciszy.”.

Słowa kolędy brzmią złowieszczo, bo użyto ich dla ukazania zmowy milczenia. Podobnie „ojcze / nasz już nigdy / nie wchodzi do pokoju.” w tekście pt. „odgłosy”.

Akcent dramatyczny w tekście pt. „diafragma” jest historią Marysi zamordowanej, bo „...nie zdążyła uwieść drwala / gdy zapukał do drzwi po szklankę / wódki i zostawił siekiere / na jej głowie.” Jej koleżanki, „baletnice” (jakież bogate w znaczenia jest to określenie), kręcą piruety i lody...i pozostawiają Jej „...kwiaty / przy kapliczce...”. Raz po raz Nej Tryba sprawdza naszą czujność i nasz słuch. Musimy wylapywać te Jej niuanse albo niczego nie pojmujemy.

Na wątki osobiste natrafimy w wierszach „do mnie”, „dojrzewanie”, „gry domowe”, „jad” „książę” czy „julia”. Zabawnie jest przeczytać „do mnie / przez całe to miasto/ w deszczu.../ po schodach na szóste / piętro bez sensu bez nogi bez windy / kochany / głupiec.” albo „na haku najpierw powiesz sukienkę później / ciebie twoje arcydzieła...”. Warto zapamiętać słowa „...zaprawdę szepczę wam przyszłości tu żeby / grzeszyć i się / mnożyć...”, nie ze względu na ewangeliczne zapożyczenie ale z powodu akceptacji własnej pożądliwości.

Miniatury: „moje miasto”, „moulin rouge”, „na zawsze”, „nie zapomnij włóż sweter” czy choćby „niskie obcasy”, także zdjęcia ze stron 27, 33 i 41 stanowią zwartą całość. To ogląd „warszawy dzisiaj”, w której przyjezdne dziewczyny coraz mniej wstydzą się „kłopotów z cerą”, ich ciała są „...bardziej skłonne / do zagospodarowania / obiecującej codzienności...”. W kabarecie „...przyjdą i wezmą / z ciebie wszyscy...”, a ty „na zawsze... lubisz być niegrzeczna...”, i „...włóż sweter...czy byłam nieśczęśliwa / nie wiem...” albo „daj się przekonać / pokroić jak tuńczyk...mój aniele stróżu dozorczo / agencie...”. Wszędzie zdania są mocno szyfrowane ale z nich wszystkich przebija los „pokolenia które się gubi / w krzakach i żyje wśród znaków / martwej głębi...” jak w wierszu pt. „chromosomy”. Także kiedy „...na skraju drogi ślubna suknia...świadkowie ci sami którzy / ulegli odbiciu i załamaniu”. Wszędzie też zapożyczenia z oficjalnego języka liturgicznego, jak w „moulin rouge”, powtórzmy: „...przyjdą i wezmą / z ciebie wszyscy...” i w „niskich obcasach”: „...mój aniele stróżu dozorczo / agencie...”. Czy te porozrzucane i „powklejane” wtręty nie brzmią jak pytanie o kondycję moralną „katolickich wiernych”. Trzeba by chyba napisać tych wiernych w podwójnym cudzysłowie - „wiernych inaczej”.

Dalej to już: „patrzenie”, „pora nam spać”, „przepraszam”, „rebelie”. O czym? Wszystkich wątków nie rozwinę. Muszę przecież zostawić coś dla P.T. czytelników. Bardzo mocno brzmią wyznania „...krzyczałam / przez sen o szczęśliwych numerkach / lotka wtedy otulałaś mnie /

nogami ściskając brzuch / powtarzałam racz nie gardzić / coś ze mną zrób żebym się nie bała / świtu...". I owo „racz nie gardzić w potrzebach naszych” wyjęte z modlitwy a skrócone jedynie do pierwszych trzech wyrazów, i owe „...szczęśliwe numerki...” niby z reklamy gier cyfrowych wyzyskane zostają wbrew ich pierwotnemu sensowi. Rozwód i „...miejsce, gdzie ludzie / przestają szanować / marzenia.” są jak miejsce egzekucji skazańców; Golgota czyli wzgórze Czaszki. Pozorne przeprosiny w tekście „przepraszam” to wycofanie się z toksycznej relacji. Wiązanie „...z tobą ...” życia, ręk i skok w przepaść to byłby brak rozważ, która na szczęście powróciła. Z nią też depresja-rebelia, zerwanie z obowiązującym porządkiem” który narzucają „fałszywi prorocy”. Aby nie wyjść z siebie, trzeba nie wychodzić z łóżka, odciąć się od wiadomości z gazet, z telewizji, od tego świata, bo wszystko w nim może okazać się kłamstwem.

Wiersz „refleks” mógłby powstać jako manifest „wolnej miłości” i hippisowskich haseł żeby „...do głowy nam nie przyszło / oszaleć / i przystanąć / na ślubnym kobiercu / kombinować / jak to jest zostać / sobą / i mieć związane ręce / serce.”. Do tego jeszcze „pięknie było się kochać / w rytm refrenów / z lat siedemdziesiątych...”. Oczywiście interpretacyjna nie pozostawia cienia wątpliwości. Tak i w „rozesłanej” nie do apostołatu ale do przekazywania znaku, bo „...jeśli / podamy sobie znak / z pokoju kuchni łazienki / i kiedy ofiara będzie spełniona / pójdźmy albo / weź mnie / i też do niczego / nie zmuszaj.”. Jest pięknie, jest miłość i jest wolność. Nie ma kapłańskiej separacji w postaci „przekażcie sobie znak”, jest „przekażmy sobie znak”, wspólnotowe i nie wymuszone. Nie nakazane a oczywiście jak gesty w pokoju, kuchni czy łazience, obojętne gdzie.

I w „ryczałcie” pojawia się sprzeciw wobec męczących pragnień kierowanych do każdej kobiety, nie żywej i niepowtarzalnej istoty, ale do jej zamiennika-stereotypu. Dlatego „...każda kobieta raz / w życiu wybiegłaby... lub się przebudziła śmiertelnie / zmęczona tym czego od niej pragną / (czego jej – przypis autora) uczą (vide we wstępie – gender! Jak ją [przyp. aut.] dotykają w tańcu, we śnie...”). A „sedno” o tym samym „...zatańcz / na rurze / nie daj się prosić / ...jesteś podpięta / jak aneks do schematów...”. Z takich uogólnień pozostać mogą jedynie blizny, ślady głębokich zranień i zaraz po tej konstatacji otrzymujemy tekst „szywy”. W nim chora wizja planu „...obalenia wrogów / projektujących sukienki / dla kobiet które umieją żyć / bez tlenu nie przerabiają lęku / na witraże w surrealistycznych / katedrach rozgrzanych słońcem / nudnych bogów.”. Tylko tacy bogowie, (świadomie zapisani małą literą) mogą być stronnikami wrogich projektantów, nie-douczonej psychoterapeutów sugerujących „życie bez tlenu” czyli z rezygnacją z pełnej wolności sumienia. Ich

kobiety nie miewają lęków, a jeśli je tłumią w światłach witraży surrealistycznych katedr to zapadnie o tym wiekuista cisza. Bo do lęków też nie mają prawa. Nie mają prawa do własnego życia! W takiej sytuacji znalazła się też Marilyn Monroe ale jej „tajemnica” jest odkryta, „...grała / kretynek u boku samców / którzy ślinili się na widok pieprzyka / a żaden nie zauważył / że koniuszki jej piersi tym bardziej / tęskniły za miłością...”. Królestwo Niebieskie można zamienić na królestwo słów, w którym możemy się spotykać „...bo nikt z nas nie wie którądy szybciej / dostać się do nieba...”. O tym autorka pisze w tekście pt. „tarcza”. Z kolei „w cenie” następuje rozliczenie się z dyktatem mody na szczupłą sylwetkę „dobre panienki...wychudzone zajmują niewiele / miejsca...”, ich tortury ujawniają się jak „...wymioty zakazane na modelowych / wybiegach.”.

Utwory: „w gruzie”, „wewnątrz”, „w okija” mówią wprost o ruinie na ziemi, na której musi od nowa zacząć się czas poprawy, o płodzeniu „...na granicy / zła dobra wymyślonego / przez mężczyzn / i kobiety / z podkrążonymi powiekami...”, i o odgrywaniu fałszywych ról jak w teatrze kabuki, gdzie żartownisie, męskie gejsze, taiko-mochi pięknie się chwieją i rozchylają kimona naśladując uwodzące damskie gesty. Ten świat zostaje surowo oceniony. Zawołanie „mamo!” w zakończeniu tekstu pod tytułem „wewnątrz” posiada wielką moc. Zamyka serię przekleństw i wulgaryzmów typu „dlaczego nie kopniesz go w dupę!”, „rzynam” i „pieprzę”. Jest ujawnieniem braku siły. A zaraz potem nieco sztuczna odwaga zachęty w „wierszu o miłości”, „...tchórzysz chłopczyku / odstawiony gwałtownie od piersi matki / nie wpadaj w panikę / przyjdź i dotknij...”. Sztuczna bo skrywana pod szydzącą i deprecjonującą niby zachętą a zakończoną „figą na patyku” czyli jak w wierszu bałamutną ofertą „...przyjdź i dotknij / klamki.”. Czy to także trzeba odnieść do tego „...Ojcie nasz już nigdy nie wchodzi do pokoju...”. Dalsze teksty „wstręt do współżycia”, „z tobą”, „z zamkniętymi oczami”, „zaulki”, „za rękę”, „zrobić coś” zawierają wiele nazwanych we wstępie perełkami określeń jak: „...marznę / niżej niż przewiduje skala Kelvina...”, „...stworzeni na obraz / i podobieństwo zdjęć z uzależnień...”, „...biegnijmy nie / zapominając że tylko ptasie / skrzydła trzymają świat / w locie...”, „...ktoś związał / sznurkiem bukiet kwiatów i kazał / mi uwierzyć że tak naj-latwiej / utrzymać je przy życiu.”. Zrobić coś w życiu i zrobić coś w poezji to wyzwanie. Odpowiada na nie Nej Tryba odważnie, bo nie chce najwyraźniej zrobić byle coś jak w tekście „zrobić coś”, „...w dni płodne i w dożynki... / ...przaśnie wśród dni przyszłych i tych / co pojutrze...”, bo tylko rzekomo „...babie łatwiej ugotować sprzątnąć a potem / urodzić syna...”.

Ostatni tekst pt. „zwierzenie” symuluje sytuację dokonanego morderstwa. Możemy przeczytać „...potem starłem krew i umyłem nóż / który wbiłem jej w serce...”, „...nawet gdybym chciał / opowiedzieć to językiem / ludzkim / poplątałbym się / i upadł prosząc mamę / pozwól mi być sobą / żyć.”. Motywem tej zbrodni miałyby być zaborcza miłość, brak wolności, cierpienie z powodu braku pozwolenia na własne błędy i zwątpienia. Co jednak interesujące zbrodni dokonać ma podmiot rodzaju męskiego a wcześniejsze sytuacje nękały dziewczynę. Czyżby ofiara zmieniając się w kata musiała przybrać jego płęć? Oby takie zdarzenia nie musiały nigdy się ziszczać, oby ta poezja wyleczyła jak najwięcej chorych na brak prawdziwej bezinteresownej miłości. Takie zakończenie pozwala wierzyć w realne *katharsis* człowieka. Odreagowywanie zablokowanych napięć, wyzwolenie skrępowanych myśli i wyobrażeń, odblokowywanie emocji. Poezja zawsze jest dobrą drogą dochodzenia do siebie! Efektownie ułożone draperie, które miały zadanie przykryć to, co dla naszych oczu nie powinno być nazbyt dotkliwie, zdradzają wszystko. Są niejednoznaczne, sztuczną osłoną, tylko fałdą materiału, niewykluczone, że także skalnym naciekiem zasłaniającym nazbyt ostre krawędzie mogące dotkliwie zranić, czy także naszych ludzkich kontaktach?

DOROTA MAZUREK

Jest rok 1960. Jak co tydzień umówiłem się z moją przyjaciółką przy opuszczonym cmentarzu. Lubiliśmy tam spacerować i oglądać stare tablice nagrobne. Czekałem przed wejściem jakieś 15 minut. Po kolejnych 15 minut postanowiłem zadzwonić i dowiedzieć się co się stało.

- Cześć. Czy coś się stało?

- Cześć przepraszam, ale przyjechał wujek i dopiero teraz udało mi się wyrwać, będę za 5 minut.

- Dobrze, czekam, do zobaczenia.

Nagle coś zaszleściło w krzakach obok mnie. Pomyślałem, że to kot, ale dźwięk powtórzył się kilkakrotnie. Żeby nabrać otuchy wziąłem gruby kij (nie to, że się bałem, ale lubię mieć coś pod ręką kiedy stoję koło podejrzanych krzaków). Przez ułamek sekundy serce we mnie za-

marło, strach sparaliżował mnie całego. Niespodziewanie zerwał się potężny wiatr, zamknąłem oczy, przez chwilę nie wiedziałem co się ze mną dzieje.

Kiedy już wszystko się uspokoiło, otworzyłem oczy i byłem w całkiem innym miejscu. Było tu pięknie, ptaki śpiewały, drzewa były zielone, powietrze czyste, a obok mnie... dwa dziwne potworki podobne do siebie kropka w kropkę. Po chwili odezwali się.

- Jesteśmy Frank i Boob!! Hej kolego czy zastanawiałeś się kiedyś, co by było, gdyby jeżozwierz nazywał się zwierzojez? Lub na mrówkojada mówi-liby jadomrów?

- Raczej nad tym nie myślałem - odparłem zdziwiony - Czy możecie...

- Hej jak się masz, w czym możemy pomóc? Pomagamy każdemu o każdej porze, nawet takiej zmorze jak ty. Bo jesteśmy Frank i Boob! - mówili zadziwiająco równo.

- Tak wiem już to mówiliście, ale...

- Witaj! Jestem Frank, a to Bob czyli Frank i Boob!!

- Przestańcie! Chcę się tylko dowiedzieć dlaczego się tutaj znalazłem! - krzyknąłem zdenerwowany.

- Ej! spokojnie, ależ z ciebie nerwus. Wiesz co Frank? Gdyby ludzie byli tacy agresywni jak nasz Nerwusek, już dawno by wyginęli.

- Tego już za wiele! - miałem już ich dość, czułem jakby wszystko we mnie się gotowało. Oni spodziewali się czegoś złego. Zniknęli tak szybko i niepostrzeżenie jak się pojawili.

Odetchnąłem z ulgą, zwariowałbym gdybym miał z nimi dłużej rozmawiać, albo miał ich dłużej słuchać, bo nie dawali mi dojść do słowa. Miałem nadzieję, że już się więcej na nich nie natknę.

Kiedy otrząsnąłem się wreszcie po rozmowie z tymi dwoma, postanowiłem pójść "na zwiady" i dowiedzieć się czegoś o tym dziwnym miejscu. Nawet nie zauważyłem kiedy księżyc pojawił się na niebie.

Po chwili ujrzałem pewną postać siedzącą bez ruchu na kamieniu. Nie poruszyła się nawet wtedy kiedy do niej podszedłem. Jego oczy były smutne, a zarazem puste, był bardzo chudy, wyglądał jakby siedział tak tysiąc lat lub dłużej, choć wyglądał jak zwykły człowiek. Nie chcę go obrazić, bo chociaż minęło tyle czasu siedzi tam ciągle nie zaznając spokoju. Mam na myśli to, że gdyby mi sam o tym nie powiedział podczas naszej rozmowy nie zorientowałbym się, że to... żywy trup! Odezwwał się.

- Witaj wędrowcze, co cię sprowadza do tej krainy? - Mówił takim głosem, że poczułem jakby całe szczęście ze mnie uleciało jak powietrze z dziurawego balonu. Miał taką minę, myślałem, że już nigdy nie będę wesoły.

- Tak naprawdę to nie wiem, nie miałem zamiaru się tu dostawać. Przepraszam, nie zrozum mnie źle. Chciałem tylko powiedzieć, że znalazłem

się tu przypadkowo. Stałem obok wejścia na cmentarz i nagle znalazłem się tutaj. Nie widziałeś może dziewczyny? Miała czarne włosy do ramion, była mojego wzrostu. - kiedy skończyłem zauważyłem, że mój rozmówca w ogóle mnie nie słucha.

- Hej! Czy ty mnie słuchasz?

- Kiedy byłem mały, trafiałem tu tak samo jak ty. Przechodziłem tylko obok bramy, miałem tamtędy bliżej do domu, mama nigdy nie lubiła kiedy się spóźniałem, a szczególnie w zimie. Było już ciemno wracałem z kolegami ze szkoły, zawsze przechodziliśmy koło cmentarza. W pewnej chwili stanąłem na coś - pomyślałem, że to kamień, ale zerwał się straszny wiatr, moi koledzy uciekli, a ja nie mogłem się ruszyć. Nagle znalazłem się tutaj. Nie wiem czy wiesz, ale przy każdym cmentarzu jest portal, takie drzwi do tego świata. Musiałeś przypadkowo je otworzyć, tak jak ja 200 lat temu.

- Jesteś już tu 200 lat? Nie próbowałeś stąd uciec? Przecież musiał cię ktoś szukać.

- Zapewne mnie ktoś szukał. Dawno temu szukałem stąd wyjścia, tak szukałem go 50 lat. Później zrezygnowałem. Nie jest tu tak źle, siedzę sobie tak od rana do nocy, w dzień patrzę na słońce, drzewa, zwierzęta, a w nocy na piękny księżyc. Nie musisz nawet pytać, wiem chodzi ci po głowie pytanie „a co on robi w zimie”, nie przejmuj się nie przeszkadza mi chłód, tak jak zresztą upał. Pragnę cię uświadomić, że od 140 lat jestem truposzem.

- Miło mi się z tobą rozmawiało, ale muszę już iść. Do widzenia.

- Do widzenia.

Zupełnie nie wiedziałem co dalej począć. W pewnej chwili uświadomiłem sobie, że nie jestem najinteligentniejszą osobą na świecie. Przecież mam telefon - pomyślałem. Szybko wyciągnąłem go z kieszeni i wystukałem numer do rodziców.

„Przepraszamy nie ma takiego numeru, sprawdź numer i spróbuj ponownie” - odezwał się automat.

Jak to! Przecież się nie pomyliłem! No świetnie, nie dość, że utknąłem sam w jakimś dziwnym świecie, to jeszcze gadam sam do siebie, ja chyba świruję. Nie! Nie będę tak myślał! Oni chcą żebym zrezygnował i utknął tu do końca życia tak jak ten umrzyk. Poszukam stąd wyjścia.

Wydawało mi się, że idę tak wieczność. Postanowiłem odpocząć. Usiadłem pod drzewem. Nagle spostrzegłem dziwną postać, podszedłem do niej.

- Witaj, kim jesteś? - zapytałem.

- Jestem nędzarzem. Czy wiesz jak pachnie porażka, którą znoszę w swym nędznym życiu? Strach który mi towarzyszy jest pełen niegodziwego cienia zapelniającego dusze czyste niczym las bez drzew prawdy na

pustkowiu. Nic mi się w życiu nie udaje, jestem nikim, nędznym robakiem, który zasługuje tylko na to żeby go zdeptać. Jestem najgorszy z najgorszych we wszystkich dziedzinach na świecie. - powiedział rozpaczliwie.

- Przykro mi. Ale dlaczego tak myślisz? Niemożliwe jest, żebyś był najgorszy, jesteś dla siebie za ostry.

- Tak to już jest. Jestem bezużyteczny, nic nie umiem zrobić dobrze!!!

- To nieprawda! Wszyscy jesteśmy w czymś gorsi od innych, ja na przykład bałem się krzaków obok cmentarza, nie umiem grać w piłkę ręczną, zawsze przypalam tosty, nawet nie umiem ugotować jajka - próbowałem jakoś podnieść na duchu tego melancholijnego jegomościa.

- Tylko tak mówisz... - bąknął zrezygnowany.

- Jestem na skraju rozpacz. Nie potrafię mu pomóc, jestem jak pozbawiony uczuć robot. Moja dusza to kłębowisko drutów i kabli, które pękają uwalniając mnie od okrutnych melancholijnych myśli. - powiedziałem przerażony.

- Hej co jest? Dlaczego to powiedziałem, czy to on czy to przez niego?

Dobra, wszystko jest pod kontrolą, przecież to tylko sen, a w snach mówimy różne dziwne rzeczy, na co dzień bym czegoś takiego nie powiedział. - myślałem próbując przekonać samego siebie do swoich słów.

I kiedy właśnie miałem zapytać tego „nędzarza” jak sam o sobie powiedział (choć ja wcale tak o nim nie myślałem) jak ma na imię i co tu robi, obudziłem się. Gdy się rozbudziłem, odetchnąłem z ulgą, wcale nie miałem ochoty dalej z nim rozmawiać, choć było mi go żal.

JAKUB GROCHOWIECKI

Tarnów 1944

Imię i nazwisko: Stanisław Nowak. Pseudonim: „Prusak”. Stan cywilny: Zaręczony. Status - Żołnierz AK.

Cała historia zaczyna się w niewielkim mieście na południu Polski. Miasto, zwane Tarnowem, było świadkiem wielu makabrycznych i smutnych scen. Scen które odcisnęły głębokie piętno na jego murach.

Nazywam się Stanisław Nowak. Z zawodu jestem scenografem. Pochodzę z miasta Łodzi, głównego ośrodka polskiego włókiennictwa. Do pięknego Tarnowa przywiodła mnie miłość. Miłość do mojej narzeczonej o imieniu Magdalena. Również miłość skazała mnie na służbę w AK. Na przekór moim przekonaniom.

Cała sytuacja zaczęła się 29 marca 1944 roku. Był piękny wiosenny dzień. Miałem umówione spotkanie z ukochaną pod klasztorem Ojców Bernardynów o godzinie 9:30. Stawiwszy się na miejscu ze zniecierpliwieniem oczekiwałem Magdy. Minęło 5, 10, 15 minut, a po niej nie było ani śladu. Gdy miałem już odejść w stronę domu zaczęła mnie pewna dziewczyna:

Czy to ty jesteś Stanisław Nowak?

Tak - odparłem zdziwiony.

Nie zadawaj pytań ani nie rób zdziwionych min. Pójdiesz ze mną.

Nim zdążyłem stawić opór, dziewczyna wzięła mnie za rękę i pociągnęła za sobą. Nieznajoma nieczuła na moje protesty z niezwykłą siłą wpełchnęła mnie do kościoła. Odwróciłem się.

Co się tutaj dzieje?! Kim jesteś?! Czego chcesz?! Skąd znasz moje imię?!

To ja je zdradziłam...

Tajemniczy głos dobiegł zza portalu. Należał do Magdy.

Magda, co się tutaj dzieje? Co to wszystko ma znaczyć?

Milcz ukochany. To nie najlepsze miejsce na wyjaśnienia. Czy mi się to podobało czy nie, miała rację. Rozejrzałem się. Parę kroków obok nas trwała msza święta. Ludzie klęczący u stóp ołtarza byli jednak zbyt skupieni na modlitwie by nas usłyszeć. Bliżej siedzący spojrzeli na nas ze zgorzleniem. Jak już mówiłam to nie najlepsze na wyjaśnienia. Chodź ze mną, a wszystkiego się dowiesz. Wraz z towarzyszką zeszła schodami. Posłusznie za nimi poszedłem, zbyt ciekaw, w jaką to kabałę wpakowała mnie i siebie. Później miałem tego żałować...

Weszliśmy do niewielkiej kapliczki nieopodal. Czekają tam kilka osób. Jeden podejrzany typ w kapeluszu, kobieta w berecie i okularach, oraz młody chłopak w znoszonym prochowcu.

Widziałas Czarnego? Spytał ten odziany w kapelusz.

Niestety nie. I to mnie martwi. A co z Huzarem?

Nie mam zielonego pojęcia.

To do niego niepodobne. Oby nic złego ich nie spotkało.

A ten tutaj to kto?

Mój narzeczonny.

Po co nam on?

No właśnie, po co? -spytałem.

Nie odpowiedziała od razu.

Jesteś tu nieznany Stasiek - rzekła Magda po chwili namysłu. A to oznacza, brak podejrzeń i swobodę w działaniu. Poza tym każda para rąk się przyda.

Wszyscy obecni przytaknęli z aprobatą. Wszyscy oprócz mężczyzny w kapeluszu.

No, skoro mamy to już za sobą to przedstawię Ci wszystkich. To jest „Hiszpanka” - Wskazała elegancką kobietę w okularach. Obok niej stoi „Żbik”. - Mężczyzna w prochowcu lekko się skłonił. A dziewczyna która Cię przyprowadziła to „Janicka”.

Czemu przedstawiasz ich przezwiskami?

W razie gdybyś został złapany i przesłuchiwany. W ten sposób nie zdradzisz naszych prawdziwych imion - odrzekła poważnym głosem Magda. Na mnie wołają „Ruda” i tak też powinienes się do mnie zwracać - dodała.

Skinąłem głową, choć mocno wysilałem wzrok, by dojrzeć w jej włosach choć jedno rude pasemko.

W tym momencie odziany w kapelusz podszedł do mnie i rzekł; - Ty również potrzebujesz pseudonimu ważniaku. Dlatego będziesz miał przezwisko... „Prusak” - wtrąciła Magda z uśmiechem.

Nie patrz tak na mnie - powiedziała niezrażona. Wiem, że nie znosisz owadów. Dlatego ten przydomek będzie do Ciebie pasować. Przecież ja też nie jestem ruda. A ja nie jestem karaluchem - odpowiedziałem obrażony. Gość w kapeluszu, szczerze rozbawiony naszą rozmową podał mi rękę i przedstawił się: Mów mi Rawicz. Jestem wysłanym przez Kedyw dowódcą, kapitanem.

Kedyw? Wykrztusiłem z siebie.

Chyba nie masz na myśli kierownictwa dywersyjnego?

Dokładnie tak synu.

Wpakowała mnie w większe kłopoty niż sądziłem.

Nie nadaję się do walki. Odparłem.

Będę wam tylko zawadzał.

Też tak uważam. Ale już za późno na zmianę decyzji. Zresztą Ruda ma rację. Faktycznie nikt Cię tutaj nie zna, zaś my wszyscy jesteśmy podejrzani i mogą nas aresztować pod byle pretekstem. Dlatego jesteś tak cenny. Masz czystą kartotekę i nie figurujesz na żadnej czarnej liście. To może być kluczowe przy wykonaniu misji.

Nie tego się spodziewałem, przyjeżdżając tutaj. Wychodzi na to, że to wszystko co nas do tej pory łączyło, miało służyć tylko jednemu - zwabieniu mnie do Tarnowa. Zacząłem kręcić się niespokojnie po kaplicy. Czułem na sobie wzrok wszystkich obecnych.

W końcu podszedł do mnie Rawicz.

Zanim zaczniesz się opierać chłopcze, posłuchaj - odezwał się kapitan.

Wiem kim jesteś, Magda mi o Tobie opowiadała. Jesteś z wykształcenia plastykiem - scenografem. Walka za ojczyznę jest dla Ciebie przegrana. Nie masz zamiaru oddawać życia za coś, co od dawna jest dla Ciebie utracone. Chcesz być tylko szczęśliwy z kobietą u boku. Podziemie czy AK zupełnie Cię nie interesuje. Zrozum jednak, że nie zaznasz szczęścia pod niemiecką flagą. Czy chcesz czy nie, musisz walczyć z okupantem. Myślisz, że jak wygrają wojnę to zostawią Polaków w spokoju? Zaczną nas wszystkich pacyfikować, tak jak Żydów i Romów. Nie spoczną dopóki nas wszystkich nie wykończą. Rozumiesz? Nigdy nie ułożysz tu sobie życia. Do innego kraju również się nie wyniesiesz. Wszystkie granice są zamknięte. Wolisz więc stać bezczynnie? Czekać jak owieczka na rzeź? Odpowiedz!

Nie odpowiedziałem. Nie mogłem nawet spojrzeć Mu w oczy. Miał rację. Rację, której nie chciałem uznać.

Rawicz uśmiechnął się.

No dobrze. Gdy już wszystko sobie wyjaśniliśmy, czas przejść do działania. Nie ma sensu bezczynnie czekać na Czarnego. Proponuję mały rekonesans po mieście. Podzielimy się w pary. Ja pójdę z Janicką, Ty Żbik weźmiesz Hiszpankę, zaś Ty Ruda naturalnie pójdziesz z... Prusakiem. Uśmiechnął się kpiąco przy wymówieniu mojego pseudonimu. Postarałem się odpowiedzieć równie kpiącym uśmiechkiem, ale efekt był taki, że kapitan Rawicz wybuchnął śmiechem.

Po rozmowie wszyscy skierowali się do wyjścia. Wraz z Magdą wyszliśmy pierwsi. Błądziliśmy po różnych zaułkach spotykając ludzi różnych profesji. Profesji związanych głównie z torturami, wymuszeniami oraz niewysłownym okrucieństwem. Innymi słowy byłem już tak przyzwyczajony do widoku granatowej policji i gestapo, że przestałem zwracać na nich uwagę, za co później miałem drogo zapłacić. Po prostu nie wzbudzali już we mnie takiego przerażenia jak kiedyś. Teraz tylko zmęczenie i bezsilność. Jednak spotkanie w kościele zmieniło nieco moje podejście. Nie byłem już tylko neutralnym widzem. Byłem graczem, ustawionym po określonej stronie barykady. Graczem który nie mógł liczyć na litość.

Spacerowaliśmy razem po rynku Tarnowa. Mieliśmy mieć oczy szeroko otwarte, zwłaszcza na odosobnione miejsca nadające się na przesłuchania czy na tajne zebrania. Niestety rejon który mieliśmy sprawdzić zupełnie się nie nadawał do tych celów. Magda nie ukrywała niezadowolenia. Chyba, że obok nas przechodził patrol Wehrmachtu, Granatowych

ważniaków czy ponurych gestapowców z bladymi twarzami. Wtedy niezadowolone ustępowało szerokiemu uśmiechowi, który poskramiał każdego, kto go ujrzał.

Dzięki temu czułem się bezpiecznie przy Niej. Nawet podczas przeszukiwania ubrań czy sprawdzania dokumentów. Po oględzinach działaliśmy dalej, jakby nic się nie wydarzyło. Bo jak mówiła Magda, stawka była wysoka.

Niestety do Kościoła wróciliśmy z niczym. Żbik i Hiszpanka również. Rawicz i Janicka mieli więcej szczęścia. Znaleźli cichy i ustronny kąt przy ulicy Lwowskiej. Tam miało się odbyć pierwsze spotkanie. Rawicz był zajęty streszczaniem planu, gdy do kapliczki weszła nowa osoba. Był to niski mężczyzna o czujnych i zimnych oczach. Jego twarzy nie zdradzały żadne emocje. Jak się okazało to był ów osobnik o pseudonimie „Czarny”, na którego wszyscy czekali

Widzę, że jesteście już wszyscy. Znakomicie - odezwał się Rawicz. Gdy to powiedział, zza ciemnego kąta wyszedł chudy młodzieniec o znudzonym spojrzeniu i niemiłym uśmiechu. Jego wejście wzbudziło małą panikę wśród dziewczyn, szybko opanowaną przez nowo przybyłego.

Nie macie się czego lękać - wyszeptał nieznajomy.

To Ty Huzar! - wykrzyknęła Janicka.

We własnej osobie.

Powitaniom zapewne nie byłoby końca, gdyby Czarny nie przywołał wszystkich do porządku.

Wystarczy już tych uprzejmości - powiedział chrapliwie.

Dokładnie - wszedł mu w słowo Rawicz.

Mamy tutaj robotę do wykonania. Jednak zanim cokolwiek zrobimy, mu-sicie złożyć przysięgę na honor i na Białego Orła. Dlatego udamy się do miejsca zbiórki. Ponownie wychodzimy parami. Nowakowie, Wy pierwsi. Wychodzimy co minutę. Ruszać się.

Wyszliśmy. Mijaliśmy nieświadomych niczego policjantów i żołnierzy. Magda ze swoim nieodłącznym uśmiechem, ja z zamyśloną miną. Chwilę później dotarliśmy do miejsca zbiórki. Po dyskretniej lustracji weszliśmy do środka. Magda spojrzała mi prosto w oczy. W jej obliczu malowała się troska z poczuciem winy. Przykro mi, że Cię w to wpłatałam. Ale potrzebuje Cię. Sama nie dam rady. Z jej oka barwy szmaragdu popłynęła łza. Natychmiast ją przytuliłem. Kiedyś Ci obiecałem, że będę z Tobą na dobre i na złe. Nie zamierzam się z tego wycofać.

W końcu na miejscu byli już wszyscy. 6-osobowa grupa stanęła w szeregu przed Kapitanem i jego zastępcą czyli Rawiczem i Czarnym.

Posłuchajcie - zaczął Czarny. Zanim zaczniemy wypełnianie rozkazów z dowództwa musicie złożyć przysięgę. Powtarzajcie za mną:

Powtarzaliśmy przysięgę, obiecując bezwzględne posłuszeństwo wobec ojczyzny oraz rozkazów, kończąc ją słowami: Tak nam dopomóż Bóg.

Dobrze. Możemy zaczynać. Naszym pierwszym zadaniem jest pozbycie się szefa Gestapo. Musimy się o nim wszystkiego dowiedzieć, jakie ma zwyczaje, gdzie lubi przebywać, czy ma jakieś słabostki, z kim się widuje, kogo nie lubi, słowem wszystko. Wykorzystamy tę wiedzę przeciwko niemu. Drugim jest odnalezienie rosyjskiego spadochroniarza Konowałowa. Mimo że oficjalnie Rosja i Polska nie są sobie wrogami, wiemy dobrze na co ich stać, gdy myślą, że są bezkarni. Mam z tym człowiekiem do pogadania. Także, jak czegoś się o nim dowiecie, albo nie daj Boże go odnajdziecie, macie mi natychmiast o tym zameldować. Bez głupich, heroicznych zrywów. Macie działać niczym Cichociemni. Szybko, cicho i skutecznie.

Naszą skrzynką kontaktową będzie kapliczka w której się spotkalismy. Tam zostawiamy wiadomości dla mnie i kapitana Rawicza. Skrzynkę będę opróżniał co godzinę. Najbliższe spotkanie odbędzie o 13. Pilnujcie swoich pleców, zwłaszcza w pobliżu tego miejsca. Odmaszerować.

Ulotniliśmy się z tego miejsca dwójkami. Ja i Magda wyszliśmy jako trzecia. Gdy tylko przekroczyliśmy próg klatki schodowej, znowu staliśmy się zakochaną parą spacerującą po mieście. Lecz ja czułem niepokój. Szpiegowanie szefa Gestapo. Szukanie ruskiego spadochroniarza. Składanie meldunków pod samym nosem hitlerowców. Tak, mając takie zadania, można czuć niepokój. Magda, jakby wyczuwając mój strach, mocniej ścisnęła mnie za rękę. Ten gest sprowadził na mnie spokój. Ale tylko pozorny.

Siedziba Gestapo mieści się przy ulicy Urszulańskiej. Jest to ponury budynek z mnóstwem okien, idealnie nadający się do obserwowania życia na ulicy. Przechodząc obok niego, człowiek ma wrażenie, że jego ruchy są śledzone przez wiele par oczu. Poczułem to, gdy ledwo ruszyliśmy w tamtą stronę. Magda również stała się niespokojna, gdyż zdjęła z ust swój cudowny uśmiech. Kąciaki ust opadły, oczy nerwowo zaczęły obserwować okolicę. Milczała.

Przechodząc obok siedziby poczułem mrowienie na plecach. Nie musiałem nawet spoglądać w okno, by wiedzieć, że ktoś nas obserwuje. Czym prędzej ruszyliśmy w stronę rynku.

Rynek w Tarnowie to urocze miejsce. Nawet wtedy, gdy jest obsiane zielono - granatowymi mundurami czy skórzanymi kurtkami. Przed nami zamajaczyła siedziba tarnowskiego oddziału administracji wojskowej i głównej kwatery granatowej policji. Przez drzwi główne wchodziło wielu ludzi, niestety wychodziło już dużo mniej, co nie było żadnym zaskoczeniem. Ruszyliśmy w tamtą stronę.

To nie jest dobry pomysł - zagailem
Musimy trochę powęszyć. Przede wszystkim muszę znaleźć swojego brata - odparła Magda.

Brata? To Ty masz brata? Nigdy mi o nim nic nie mówiłaś.

Wielu rzeczy Ci jeszcze o sobie nie powiedziałam...

Czemu to przede mną ukrywałaś? O czym jeszcze nie wiem?

Zatrzymajmy się.

Stanęliśmy przy witrynie sklepowej, udając, że interesuje nas najnowsza oferta sklepu odzieżowego. Przed nami majaczyły nasze lustrzane odbicia. A także lustrzane odbicie rynku.

Spojrż na postać po lewej stronie. Tej siedzącej na ławce przy ratuszu.

Spojrzałem. Na ławce siedział mężczyzna niewiadomego wzrostu, o bujnej czuprynie. Ubrany był w czarną, powłóczystą sutannę, zdradzającą przynależność do kościoła katolickiego.

Kto to jest?

To jest Ksiądz Adrian Łuta. Mój przyjaciel z dzieciństwa. Mam mu coś ważnego do przekazania. Dlatego musimy się chwilowo rozdzielić. Czekaj tu na mnie.

Wizja czekania w miejscu, gdzie aż roi się od wrogich nam ludzi nie była zbyt zachęcająca, ale się zgodziłem. Przed odejściem spojrzała mi głęboko w oczy. Jedno krótkie spojrzenie jej łagodnych zielonych oczu usunęło ze mnie wszystkie wątpliwości. Uśmiechnąłem się.

Powodzenia.

Zniknęła wśród różnobarwnego tłumu. Krążyłem wokół ratusza już dobre dwa kwadranse, a jej cały czas nie było. Zacząłem się martwić. W dodatku zaczęła się mną interesować policja. Dlatego postanowiłem działać na własną rękę. Niestety Magda będzie musiała sobie radzić sama. Do spotkania zostało 40 minut. Liczyłem na to, że tam się spotkamy. Tak więc ruszyłem w stronę ulicy Wałowej. W stronę ostatniego miejsca, w którym chciałem się znaleźć.

Powoli zbliżałem się do celu. Na ulicach rojno było od przechodniów, także w tłumie mogłem spokojnie szpiegować. Niestety w moją stronę szli znajomi oficerowie Wehrmachtu. O ile na rynku można było zbyć ich byle wymówką, w takim miejscu wołałem nie ryzykować. Niepostrzeżenie czmychnąłem w pobliską wnękę, udając, że podziwiam plakaty reklamowe zachwalające damską bieliznę. Powoli odwracałem głowę by sprawdzić, jak daleko są ode mnie żołnierze. To co ujrzałem sprawiło, że mimowolnie ugięły się przede mną kolana. Gestapo prowadziło pod bronią księdza Adriana. Za nim szła dziewczyna w prochowcu i czarnym berecie. Znajomym czarnym berecie. Złapali Magdę. Coś we mnie pękło. Złapali

Magdę. Nie miałem żadnych szans, by ją wyciągnąć. Była dla mnie stracona. Lecz po chwili otrząsnąłem się. Nie jest stracona. Przecież działa w podziemiu, a podziemie zawsze upomina się o swoich. Muszę powiadomić Rawicza i Czarnego. A jeśli uznają, że to za duże ryzyko i zrezygnują? Z tymi raczej niewesołymi myślami podążyłem w stronę ulicy Lwowskiej. Dochodziła godzina 13. Godzina spotkania. Najpierw zamierzałem udać się do kościoła Bernardynów, by złożyć tam stosowny meldunek. Ledwo zrobiłem parę kroków, gdy z dołu rozległ się cieniutki głosik.

Proszę Pana!!

Głosik należał do małego chłopca w zielonej marynarce. Towarzyszyła mu wysoka dziewczyna, zapewne jego siostra, oraz dwóch chłopców, zapewne jego braci.

Musimy pilnie porozmawiać! Silne pociągnięcie za rękaw wyrwało mnie z rozmyślań. Spojrzałem ze zdenerwowaniem na grupkę dzieciaków.

Proszę uważać. Sporo osób o pana pyta- powiedziała dziewczyna

Taka ciekawość jest bardzo niezdrowa w dzisiejszych czasach. Na prawdę proszę uważać- dodał chłopiec w marynarce

Kim jesteście?

Mam na imię Maciek a to jest moja siostra oraz bracia. A pan?

To jest chwilowo nieważne. Czego chcecie?

Informacji.

Oho. A co z tego będę miał?

Powiemy panu kilka rzeczy.

Jakich?

Mówi coś panu nazwisko Willy Bernhardt? .

Pokręciłem głową.

Kto to?

Wskazał kątem oka.

Szef tutejszego przybytku.

Chyba nie masz na myśli...

Tak.

Podrapałem się po głowie.

Niestety również mam dla pana smutną wiadomość.

Po tym co przed chwilą widziałem, wątpię, by coś mogło mnie bardziej zasmucić.

Czarny został aresztowany.

Zdumiony spojrzałem na chłopca

Ciekawym, skąd możesz mieć takie informacje.

Dzieci są mniej zauważalne niż dorośli. Dlatego są przydatni do obserwowania.

Teraz pana kolej. Dla kogo pan pracuje?

To nie wasza sprawa. Mogę tylko powiedzieć, że odpowiednie służby zajmują się takimi wyrostkami jak Wy.

Tym razem to dzieci spojrzały na mnie ze zdumieniem. Poczułem się panem sytuacji.

Zmykajcie, ale już!!

Posłusznie odeszli, ze strachem spoglądając na mnie, aż w końcu zniknęli za zaułkiem.

Czym prędzej pośpieszyłem w stronę Klasztoru.

Na dźwięk domykanych drzwi uniosły się głowy oraz ręce z bronią. Po chwili uniosły się i moje.

Ach to tylko Ty- westchnęła Hiszpanka.

Również miło Was widzieć.

W kaplicy przebywała Hiszpanka, Janicka, Żbik oraz Huzar. Nie było śladu po Rawiczu. Tak jak się spodziewałem, nie było i Czarnego. Ku mojej zgrozie Magdy również.

Złapali Czarnego!!- wydusiłem z siebie.

Tak wiemy- odparł Żbik.

Złapało go Gestapo. Zapewne jest teraz przesłuchiwany- powiedział Huzar z rezygnacją w głosie.

I co my teraz zrobimy?

Będziemy działać bez niego!- Rozległ się głos kapitana Rawicza.

Stał tuż za nami. Nie był zbyt zadowolony. Mimo obecnej sytuacji nie poddamy się! Czy to jasne? Z Czarnym czy bez, nadal będziemy walczyć!! Ostatnie zdanie powiedział z naciskiem.

Słuchajcie. Nie udało mi się niczego dowiedzieć, ale to nic. Zwerbowałem za to kilka osób które mogą okazać się pomocne.

Złapali Magdę...

Wiem, że to dla Ciebie trudne- Odpowiedział Rawicz. Jednak Magda znała ryzyko. A Ty jeśli nie chcesz by jej poświęcenie poszło na marne, będziesz działał dalej. Tej odpowiedzi bałem się najbardziej. Mimo to przytaknąłem. Spojrzał na zegarek. Zgodnie z harmonogramem widzimy się niedługo. Do roboty, bo czas nagli.

Z powrotem znalazłem się na rynku. Nie wiem jakim cudem się tam dostałem. Byłem zmęczony. Patrzyłem na zegar ratusza ze zrezygnowaniem. Po chwili minąłem odzianą na czarno postać z bujną czupryną. Dopiero po chwili dotarło do mnie kogo minąłem. Ksiądz Adrian!

Czym prędzej pognałem nie oglądając się na patrole żołnierzy i policjantów. Nie mogłem uwierzyć, że widzę go żywego.

Proszę księdza!!

Ksiądz Adrian jeśli mnie usłyszał, nie dał tego po sobie poznać. Szedł dalej szybkim krokiem łopocząc sutanną przed moim nosem.

Zbliż się synu. Nie odwracaj się ani o nic nie pytaj. Przynajmniej na razie.

Miał melodyjny głos, stworzony do przemawiania z ambony. Był bardzo młody. Nie wiem czemu, ale nie ufałem mu zbyt.

Jak Księdzu udało się wydostać? - spytałem. Był chyba zmieszany tym pytaniem, bo nie odpowiedział od razu.

Cóż synu, sługa Boga ma pewne moce... Moce o których się śmiertelnikom nie śniło...

Po chwili przytaknąłem w odpowiedzi choć nabrałem podejrzeń. Co to za bzdurne wyjaśnienie? Nim zdążyłem go zapytać o moją narzeczoną, przyłączył się do nas okularnik ubrany w skórzaną kurtkę i beret. Ksiądz przeprosił mnie na chwilę, po czym udał się z nieznanym w stronę katedry, zostawiając mnie z głową pełną pytań.

Po krótkim wahaniu postanowiłem go śledzić. Wraz z towarzyszem udał się w stronę muzeum diecezjalnego. Muzeum sąsiaduje z katedrą tarnowską. Ksiądz i okularnik dotarli tam idąc z lewej strony. Zaszedłem ich z drugiej. Ostrożnie stawiając stopy, nieubłaganie zbliżałem się do miejsca przy którym stanął ksiądz Adrian z tajemniczym jegomościem. Przyśledłem przy bocznym wejściu i zacząłem nasłuchiwać...

Przekaż Bernhardt'owi, że w mieście oprócz Magdy Cieśli działa jeszcze kilku....

Nie mogłem uwierzyć w to, co słyszę. Ten zdradziecki gad kolaborował z Gestapo. Sypał ludzi na prawo i lewo, pałac przy tym papierosy. Nasłuchiwałem dalej. Po chwili miałem już dość słuchania tej dwójki. Nagle stało się jasne dla mnie, jakim cudem ten typ był w stanie opuścić Gestapo. Nie dość, że sprzedał swoich przyjaciół za swoją wolność, to do tego działał jako szpieg. Kiedy musi się o tym koniecznie dowiedzieć. Zacząłem oddalać się od katedry. Po niecałej minucie znalazłem się z powrotem przy fontannie, przy której się rozstaliśmy. Z niecierpliwością czekałem na tego zdrajcę. Po kolejnej minucie wyłonił się zza bramy. Szedł w moją stronę luźnym krokiem jak ktoś, komu udało się uniknąć niebezpieczeństwa. Na twarzy malował mu się kpiący uśmieszek. Zaciśnąłem pięści.

Wybacz, że musiałeś tyle czekać. Musiałem rozmówić się w ważnej sprawie. Jakże bym chciał Ci wykrzyczeć co wiem, oszuście- pomyślałem. Powstrzymałem się od odpowiedzi.

Ruszymy się. Nie jest tu bezpiecznie.

Myślałem, że Was Moc Boża chroni proszę księdza- zakpiłem.

Tak synu. Ale nie ma co kusić losu.

Ruszyliśmy w stronę Urszulańskiej. Zacząłem wypytawać o Magdę. Czy żyje, czy nic jej nie jest, czy są najmniejsze szanse na to by ją stamtąd wydostać...

Spokojnie Stasiu. Magda żyje, niech Bogu będą dzięki.

Nic poważnego jej nie dolega.

Traktowali ją dość łagodnie. Nie martw się o nią, to zaradna dziewczyna. Nic jej nie będzie.

Usiłował mnie pocieszyć. Jego słowa podniosły mnie nieco na duchu. Lecz nadal byłem zmartwiony.

Ile tam będzie siedzieć? Czy zdradzi naszą sprawę? Czy zmusili ją do mówienia? Czy w ogóle wyjdzie? Z tych raczej ponurych rozmyśleń wyrwał mnie pytający głos ks. Adriana.

Czy masz kontakty z podziemiem?

Zdumiało mnie to pytanie. Tym bardziej po tym co usłyszałem. Już miałem mu wyjawic co o nim wiem, ale w ostatniej chwili się opanowałem. Nie wiedziałem co mu odpowiedzieć. Jako szpieg z pewnością wie niejedno. Co robić? Przyznać się do konszachtów z AK? Zdradzić Mu miejsce spotkania? Chyba nie miałem wyboru. Taka szansa może się już nie powtórzyć. Musiałem zaryzykować. Rozejrzałem się dyskretnie. Uliczka była gwarna i ruchliwa, nie było szansy by ktoś nas podsłuchał.

Tak ojciec- Mam z nimi kontakt -szepnąłem konspiracyjnie.

To świetnie. A teraz posłuchaj. Mam dość bezczynności. To wbrew moim zasadom, ale chce się do Was przyłączyć.

Jest ksiądz pewien swojej decyzji?

Tak. Jako dowód moich szczerych intencji, zdradzę Ci pewną informację.

Otóż pod przykrywką administracji wojskowej działa Abwerha.

Zdumiałem się. Abwerha? Co tu robi niemiecki kontrwywiad? Ich obecność nie oznacza dla nas nic dobrego. Skoro tutaj są, to w mieście szykuje się coś dużego... Spojrzałem na zegar katedralny. Dochodziła 13. Godzina spotkania. Miałem dylemat. Jeśli ten wąż dowie się o spotkaniu, migiem poleci wyśpiewać wszystko, co ode mnie usłyszał, swoim nowym zwierzchnikom. Nagle zdałem sobie z czegoś sprawę. Przecież to jest jedyna znana mi osoba która była w Gestapo!! Na pewno widział Bernhardt'a i będzie w stanie go opisać. Nie miałem wyboru. Muszę mu powiedzieć o spotkaniu. Już otwierałem usta gdy wpadł mi do głowy świetny pomysł. W jednej chwili zdecydowałem się.

Proszę Księdza. Niedługo mamy tajne zebranie przy ulicy Lwowskiej. Proszę tam skierować swe kroki. Zebranie zacznie się niebawem. Ksiądz Adrian przytaknął mi nieznacznie, po czym pośpiesznie się oddalił. Nie musiałem zgadywać, dokąd zmierzał. Ja zaś miałem mało czasu. Czym prędzej pośpieszyłem Wałową by dotrzeć na miejsce spotkania. Właśnie zauważyłem w tłumie znajomą zieloną marynarkę. Szybko podszedłem do dzieci i władczym głosem powiedziałem:

Wasza trójka za mną.

Bez słowa sprzeciwu ruszyli za mną. Spacerowaliśmy tak przez chwilę gdy się odezwałem. Dobra maluchy. Kawa na ławę. Nie pracuje dla Gestapo ani dla Granatowych. Jestem z Kedywu. Dzieci uśmiechnęły się przyjaźnie. Zniknęło zdenerwowanie. Pojawiła się za to determinacja.

Słuchajcie uważnie, bo nie będę powtarzać. Mamy mało czasu. Przede wszystkim musicie ostrzec Rawicza i pozostałych przed księdzem. Znajdują się na posesji przy ulicy Lwowskiej. Koniecznie muszą przenieść kryjówkę w inne miejsce, zostawiając w pobliżu kilku uzbrojonych ludzi. W ich stronę będzie zmierzał ów ksiądz, Adrian Łata, prawdopodobnie z obstawą. Niech się na nich zaczają. Adrianowi nie może spaść włos z głowy, gdyż ma cenne dla nas informacje. Jako, że nie zna godziny spotkania, mają trochę czasu, ale niewiele. Zapamiętacie to? Przytaknęli, po czym w mgnieniu oka zniknęli mi z oczu. Czym prędzej pośpieszyłem na rynek.

Dziwiąc się własnemu zdecydowaniu, ruszyłem ponownie w stronę rynku. Zamierzałem na skróty przejść do Wałowej i zacząć się tam w razie gdyby maluchy zawiodły. Nie minęła minuta gdy stanąłem jak wryty.

Magda!

Ona również się wydostała? Ale jak? Wtedy przed oczami stanął mi Adrian Łata. Ponownie usłyszałem słowa: Przekaż Bernhardt'owi...

Czy to oznacza, że... Nie to niemożliwe. Przecież to Magda mnie w to wszystko wpakowała, nie mogłaby... Nie zważając na patrole mundurowych, nie zważając na gestapowców, nie zważając na nic, podbiegłem do niej, wykrzykując by się zatrzymała.

Przystanąła. Była równie zdziwiona co ja. Jakiś dziwny strach i zmieszanie malowały się na jej twarzy.

Stasiek, to nie najlepsza pora na rozmowę...

Dość brutalnie złapałem ją za rękę i siłą skierowałem w stronę Kościola.

Jakim cudem udało Ci się wyjść z siedziby gestapo?- szepnąłem

Stasiek obiecuję, że wszystko Ci wyjaśnię. Tylko daj mi trochę czasu. Zaufaj mi.

Przez dłuższą chwilę milczałem. Po jeszcze dłuższym zastanowieniu powiedziałem:

Słuchaj właśnie idę w stronę Lwowskiej. Trzeba wszystkich ostrzec przed twoim przyjacielem...

Przed Adrianem? Ale w jakim celu?

Niestety, twój znajomy to szpicel i donosiciel. Właśnie zmierza w stronę siedziby Gestapo by zdradzić im lokalizację punktu zbornego.

Nie wierzę!!

Ciszej do diaska. Niestety to prawda. Podśлуchałem jak zdradza informacje Gestapo.

Sądzę, że to jest przyczyna jego wyjścia z więzienia.

Czyli to tak!! Podejrzewasz mnie o zdradę?!- wybuchła Magda.

Nie odpowiedziałem. Patrzyłem jej prosto w oczy, usiłując odnaleźć fałsz lub niepewność. Zamiast tego widziałem tylko oczy, które pokochałem parę lat temu...

Pierwsza milczenie przerwała Magda.

Stasiek, wiem co sobie myślisz, ale to....

Przeszkadzamy państwu?

Oboje zamarliśmy ze zgrozy. Spodiewając się gestapo, powoli ze strachem w oczach odwróciliśmy się. Przed nami stało dwóch granatowych policjantów. Jeden wysoki, drugi niski. Ten niski zadrwił z nas. Zaś wysoki rozkazał:

Kenkarty!!

Posłusznie wyjęliśmy je z kieszeni, by podać je oficerowi policji. Uspokoilem się. Czarny wspominał, że granatowi sympatyzują z AK...

Pan Stanisław Nowak? Miło nam w końcu pana poznać. Nie wiem czy pan wie, ale sporo osób o pana pyta. Czy może pan odpowiedzieć czemu?

Zamarłem. Nie miałem pojęcia, kto mógł o mnie pytać, za to wiedziałem kto mógł coś więcej o mnie powiedzieć. Przysięgłem sobie w myślach, że uduszę sukinsyna jego własną sutanną...

Szczerze mówiąc nie mam pojęcia. Ale...

Nie dali mi dokończyć. Szybkim ruchem skrępowali i zakuli w kajdanki dłonie. Wtedy ten niższy spytał:

Co z nią zrobimy?

Ona nie jest nam potrzebna.- odpowiedział wysoki.

Wynoś się stąd ślicznotko!

Niestety stałem tyłem, tak że nie miałem okazji zobaczyć, jak moja narzeczona szybko zniknęła za rogiem ratusza. Stukot jej obcasów prześladował mnie dopóki nie dotarliśmy do kwatery głównej administracji wojskowej. Czyli Abwerhy.

Na miejscu była chyba cała komenda, w dodatku postawiona w stan gotowości. Niewiele mogłem się dowiedzieć wśród tego zgielku, ale udało mi podsłuchać, że siedziba Gestapo została zaatakowana przez nieznaną sprawców i jest pod silnym ostrzałem. Brutalnie posadzono mnie na krześle. Za moimi plecami stało dwóch szeregowych uzbrojonych w karabiny. Nie miałem szans na ucieczkę. Po chwili podszedł do mnie blondyn o chytrym spojrzeniu. Był niewysoki, dość potężnie zbudowany. Wymowne spojrzenie w stronę strażnika po mojej lewej stronie sprawiło, że krzyknąłem:

Nie!!

Ciężki cios w potylicę zwałił mnie na ziemię.

Komendant pochylił się i powiedział:

To jest przedsmak tego, co będziesz czuł, jeśli nie będziesz odpowiadał na moje pytania.

Następnie kopnął mnie w kolano. Zawyłem

A tak będziesz się czuł jeśli odpowiedzi mnie nie zadowolą...

Tego co się później działo, nie bardzo pamiętam. Straciłem również poczucie czasu. Obudziłem się w szpitalu. Z połamanymi rękoma, z popękanymi żebrami i podbitym okiem. Powoli, podniosłem się z łóżka. Miałem obandażowaną rękę i korpus. Bolała mnie głowa.

Miał pan dużo szczęścia drogi panie.

Zza rogu wyszedł korpulentny pan w kitlu lekarskim.

Shczęścia? Spojrzałem na siebie wymownie.

Tak. Nie ma pan obrażeń wewnętrznych, które mogłyby zrobić panu większą szkodę w przyszłości. A kości się zrastają. Padłem zmęczony na łóżko. W głowie miałem kompletny mętlik. Usiłowałem sobie przypomnieć co się ze mną stało.

Która godzina?

Dochodzi 15.

Długo tu leżę?

Godzinę.

Westchnąłem.

Jak dużo im zdradziłem? Czy cokolwiek powiedziałem?

Z rozmyślań wyrwał mnie hałas na dole. Usłyszałem strzępki rozmów. Nie udało się rozbić Kedywu... kilku gestapowców nie żyje.... Siedziba Gestapo została ostrzelana...Zamknąłem oczy. Czyli jednak nie zdradziłem swoich towarzyszy.

Po jakimś czasie zostałem "wypuszczony" ze szpitala. Na dole czekał na mnie policjant, który odeskortaował mnie do komendy. Cały scenariusz powtórzył się od nowa. Kiedy komendant uznał, że nic wartościowego już nie powiem, kazał wyrzucić mnie za drzwi. Nie wiem jak długo leżałem na piwnicznej podłodze. Dużo później znów obudziłem się w szpitalu. Próbowałem się podnieść, jednak moje wysiłki spęły na niczym. Spojrzałem po sobie. Niemal cały korpus, obie ręce i ponad połowa twarzy były obandażowane, upodabniając mnie do egipskiej mumii. Zmęczenie oraz opadające powieki zniechęcały do dalszych prób wstania z łóżka. Zasnąłem.

Miałem dziwny sen. Tajemnicza postać w prochowcu i czarnym berecie szła dumnie przez rynek z bronią w ręku. Z jej pięknej twarzy i z broni ciekła krew czerwona niczym wino. Dookoła wszędzie leżały zwłoki mieszkańców Tarnowa. Postać nie zwracała na nie uwagi. Pośród trupów leżeli Willy Bernhardt, ksiądz Adrian Łata, okularnik odziany w skórzaną kurtkę i beret, lekarz w kitlu oraz wielu innych. Kiedy postać przechodziła obok, z ich twarzy buchała krew, czerwieniąc oblicza i ciała. Z tego koszmarnu pamiętam jeszcze jedną rzecz. Postać miała charakterystyczne zielone oczy. Oczy, które pokochałem...

SPIIS TREŚCI

POEZJA

Kazimierz Karwat	4
Zuzanna Abrysowska	5
Bogumił Staszek	9
Monika Chytróś	10
Anna Mróz	15
Zbigniew Mirosławski	17
Wiliam Ernest Henley	18
Wiaczesław Huk	19
Dariusz Romanowski	23
Beata Morteł	24
Paweł Majcherczyk	29
Michał Rams-Ługowski	32
Klaudia Raczek	33
Bartosz Baran	35

PROZA / RECENZJE

Zbigniew Leszczyc Mirosławski <i>Poezje Łoj Więclaw</i>	39
Zbigniew Leszczyc Mirosławski <i>Co pod tą draperią? Poezje Nej Tryby</i>	41
Dorota Mazurek	47
Jakub Grochowiecki <i>Tarnów 1944</i>	50

ISSN 2081-8912

